

KONKRETY

nr 46

**W IMIĘ
RACJI SPOŁECZNYCH** **3**

**PLEBISCYT
BARBÓRKOWY** **4-5**

**O MIEJSCE
ZSL** **6**

**PRÓBY
LITERACKIE** **8**



● Brak innych miejsc pracy sprawia, że w trudnych warunkach odlewni zarabia na życie wiele kobiet. „PERSPEKTYWA W-1” — STR. 10—11.

Fot. Waldemar Sikorski

■ OCENIE SYTUACJI SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ WOJEWÓDZTWA poświęcone było 10 bm. posiedzenie Egzekutywy KW w Legnicy. Obradami kierował I sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz. Stwierdzono, iż operatywny plan sprzedaży produkcji w październiku został wykonany, ale nie osiągnął poziomu ubiegłorocznego. Niższe jest także zaawansowanie produkcji za dziesięć miesięcy br. Na rynku obserwuje się przyrost dochodów pieniężnych, które, niestety, nie mają pokrycia w towarach. Egzekutywa KW podjęła wiele roboczych decyzji zmierzających do opanowania trudnej sytuacji zaopatrzeniowej regionu. W trakcie obrad zebrani wysłuchali informacji wicewojewody legnickiego Zdzisława Barczewskiego na temat realizacji wniosków i postulatów załóg robotniczych. Omówiono również zadania w pracy partyjnej w najbliższym czasie. Powołano zespół do przygotowania Plenum KW.

■ BIEŻĄCA SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA WOJEWÓDZTWA była 8 bm. tematem posiedzenia Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych w Legnicy. W jej obradach uczestniczyli m. in. I sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz, prezes WK ZSL Bolesław Rostkowski i przewodniczący WK SD Stanisław Tarka. I sekretarz KW poinformował o sytuacji społecznej i politycznej województwa, a także podejmowanych przez władze województwa środkach dla złagodzenia trudności. Zwrócił też uwagę na potrzebę skutecznej realizacji odnowy socjalistycznego stylu życia, przywrócenia pełnej demokracji w działaniu. Komisja powołała zespół, który opracuje formy pracy. Podjęto także decyzje w sprawie zaopatrzenia rynku.

■ KONIECZNOŚĆ POPRAWY zaopatrzenia, udoskonalenia komunikacji zwłaszcza w zakresie dojazdów do pracy, potrzeba usprawnienia zakładowej służby zdrowia wymagającej przede wszystkim zasilenia dodatkową kadrą medyczną — były 7 bm. tematami spotkania I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Ryszarda Romaniewicza z aktywem i członkami NSZZ „Solidarność”. Tego samego dnia tow. Ryszard Romaniewicz spotkał się z załogą Legnickiej Huty Miedzi. Podkreślono potrzebę szybkiego rozliczenia ludzi odpowiedzialnych za wszelkie zaniedbania i nieprawidłowości, które wystąpiły w minionym okresie w naszym kraju. Legniccy hutnicy postulowali też konieczność nadrobienia zaległości w sferze warunków socjalnych i bytowych ludzi pracy.

■ TEMATYKA NAJBLIŻSZYCH SESJI WRN była 11 bm. przedmiotem obrad Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

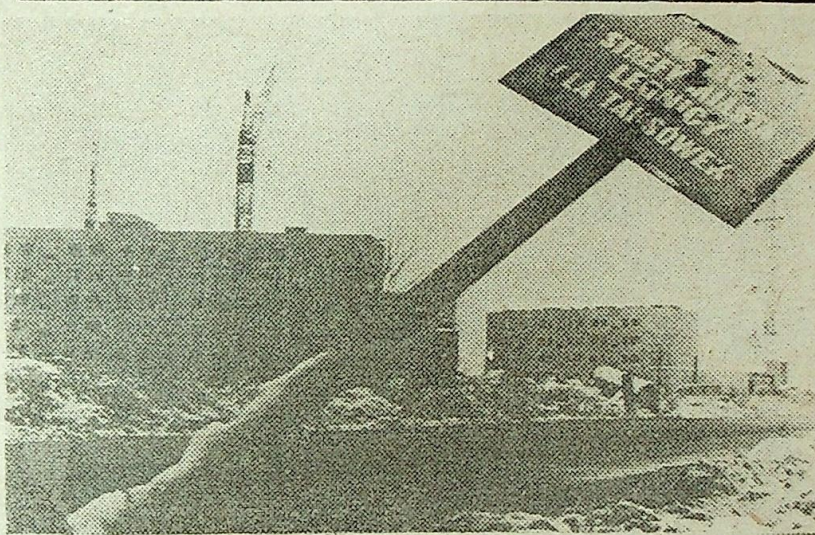
Podjęto decyzję o zwołaniu 15 bm. nadzwyczajnej sesji WRN, na której zatwierdzi się kandydaturę wojewody legnickiego. Prezydium rozpatrzyło też i zatwierdziło materiały na kolejną sesję zwyczajną WRN, która odbędzie się jeszcze w listopadzie br. Jej tematem będą problemy gospodarki rolnej województwa, zagadnienia związane z zaopatrzeniem rynkowym i program rozwoju służby zdrowia w Legnickim do roku 1985.

■ LEGNICCY HUTNICY PO- CZULI SIĘ DOKŁĄCZĄC (i słusznie!) informacją zamieszczoną w poprzednim numerze „Konkretów”, w której podaliśmy, że Huta Miedzi „Legnica” nie wykonała planów produkcyjnych w październiku br. Otóż — jak poinformował nas dyrektor zakładu Leszek Zieliński — w tym roku jeszcze nie zdarzyło się, aby legnicka huta nie zrealizowała swych zadań produkcyjnych. Zwykle wykonuje je na plus. Także w październiku znacznie przekroczono plan. Bijemy się w piersi i przepraszamy.



Fabryka Nakryć Stołowych „Lefana” w Legnicy wyprodukuje do końca roku na legnicki rynek 850 tys. szt. nakryć nierdzewnych i 530 tys. aluminiowych. Na zdjęciu: Małgorzata Siedlarczyk i Aleksandra Trzaska przy polerowaniu tyżek.

Spółdzielnia „Legniczanka” większość swoich wyrobów produkuje do sklepów województwa legnickiego. Na zdjęciu: pakowanie popularnych „krówek”.



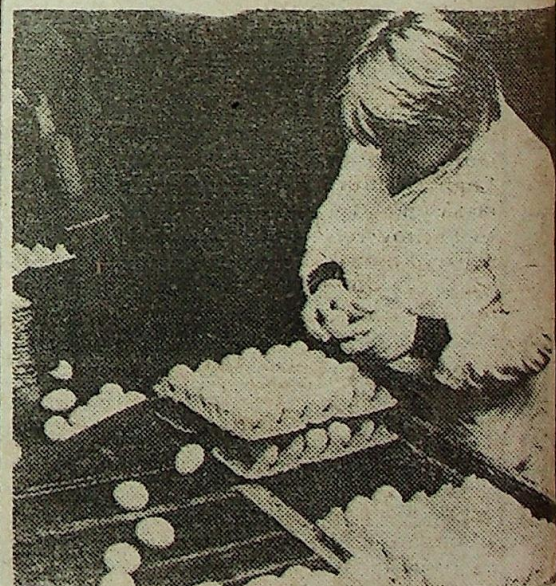
Nowe osiedle „Piekarz” należy jeszcze do gm. Kunice. Jest traktowane przez Legnicę po małym szemu.



ZPDz „Hanka” wyprodukuje dodatkowo na legnicki rynek 18 tys. sztuk męskiej bielizny. Za zdjęciem: Janina Buczek szyć spły.



Od ponad roku trwa przebudowa ulicy Wrocławskiej. Drogowcy zapadli w zimowy sen.



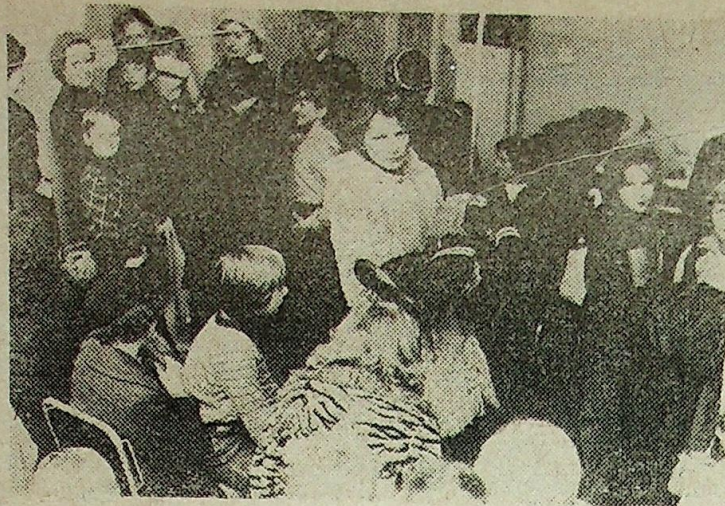
Zakłady Drobiarskie w Prochowicach spłyły przez dziesięć miesięcy br. o ponad 1 mln jaj więcej, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Dostawy do sklepów równają się o około 20 procent większe niż w 1979. Jednakże jaja w sklepach brakuje. Dlaczego? O większe dostawy nie zaspokajają o wiele bardziej zwiększonego popytu, który spowodowany jest ogólnymi brakami żywności na rynku. Jaja stały się substytutem trudnych do zdobycia wędlin, drobiu itd. Nie można natomiast zwiększyć jeszcze bardziej dostaw, gdyż zdecydowano się zebrać odpowiednią ilość jaj na święta. Od 1 października magazyny prochowickich zakładów zapełniają się jajkami, które dostarczone będą na rynek 12 grudnia. Decyzja wydaje się bardzo rozsądna, bo kiedyś, jak kiedyś, ale na święta jaja zabraknąć może!

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI

CIASNO

Taki jest codzienny widok przychodni dziecięcej na ulicy Ściegiennego w Legnicy. Podobny zaobserwować można we wszystkich pediatrycznych przychodniach naszego województwa. I bynajmniej jeszcze nie mamy do czynienia z epidemią, a tylko z okresem zwiększonej ilości zachorowań. Matki z dziećmi na ręku nie znajdujące nawet miejsca do siedzenia nikogo nie dziwią. Nie dziwi praktyka przyjmowania dwojga dzieci na raz w gabinecie. Nie dziwi, że statystycznie na dwoje dzieci lekarz ma pięć minut czasu. Tak to wygląda.

Czy przyczyną jest tylko dotkliwy brak lekarzy-pediatrów? Z pewnością, ale są i inne. Kolejne reorganizacje działania służby pediatrycznej na przykład wprowadzają zamęt i wśród lekarzy, i wśród matek. Przy czym nie zawsze są to reorganizacje najszybsze. Warto wspomnieć, że mimo zapewnień władz służby zdrowia dotychczas przychodnie pediatryczne nie dysponują własnym transportem, w związku z czym zni-



Fot. Waldemar Sikorski

koma część zabiegów i wizyt lekarskich odbywa się w domu. Chore dzieci wędrować muszą do przychodni — takiej, jak na zdjęciu!

Na marginesie: jeszcze 10 lis-

topada zastaliśmy na Ściegiennego malarzy, którzy kończyli remont dziecięcej przychodni. Remont ten zakończyć się miał najpóźniej w początkach września.

Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie sporu wokół rejestracji NSZZ „Solidarność”. Spory, którym towarzyszyło wiele emocji, napięć i — przynajmniej to otwarcie — nieporozumień. Od początku staliśmy na stanowisku, iż wobec złożoności i precedensowego charakteru całej sprawy ostateczne słowo powinno należeć do Sądu Najwyższego, który zgodnie z ustrojowymi założeniami naszego państwa, działa w sposób praworządny i niezawisły.

W IMIĘ RACJI SPOŁECZNYCH

Sąd Najwyższy zajął stanowisko zgodne z literą prawa, z odczuciami społeczeństwa i nadrzędnymi racjami społecznymi. Najwyższą wagą tego, zawartego w orzeczeniu stanowiska sądu jest to, iż z dwóch punktów widzenia reprezentowanych w trakcie rozpoznawania sprawy w pierwszej instancji, wykształciła się zgodność co do określenia ideowo-politycznego charakteru nowego związku, który w państwie socjalistycznym ma reprezentować interesy ludzi pracy. Interesy związane z socjalizmem, z kierowniczą rolą partii i jej polityką — wewnętrzną i międzynarodową.

Nie najważniejsze przecież było to, w jakiej formie i w jakim miejscu zawarta ma być ta, tak istotna dla dalszych losów odnowy życia społeczno-politycznego w naszym kraju, deklaracja ideowa. Sąd Wojewódzki stanął na stanowisku, że powinna ona zostać wpisana do statutu, NSZZ „Solidarność” natomiast, w zrozumieniu jej potrzeby, zaproponowała teraz inne, kompromisowe wyjście, które przyjął Sąd Najwyższy. W konsekwencji i na wniosek „Solidarności” ideowo-polityczna deklaracja, określająca jej zamiary i dążenia, znalazła się w załączniku do statutu stanowiącego jego integralną część.

Składając w sądzie oświadczenie o zmianie w pkt. 1 Statutu, polegającej na odesłaniu do załącznika, w którym zawarto podstawowe treści Porozumienia Gdańskiego, NSZZ „Solidarność” sam, w sposób jednoznaczny określił platformę swojego działania, swoje ideowe oblicze. Partia, która swój stosunek do nowych związków zawodowych, wyraziła na VI Plenum KC, następnie w wystąpieniu jej I sekretarza tow. Stanisława Kani na spotkaniu w Nowej Hucie, powtórzona następnie w artykule sekretarza KC tow. Tadeusza Grabskiego, zamieszczonym w „Trybunie Ludu” 10 bm. oraz szerokie kręgi społeczeństwa takiej jednoznaczności oczekiwali.

Powstała w ten sposób płaszczyzna partnerskiego współdziałania w odnowie życia w kraju, współodpowiedzialności za Polskę, za jej dalsze losy, za szybszą normalizację sytuacji na gruncie niepodważalnych zasad polityczno-ustrojowych.

Przestrzeganie tych zasad jest wspólnym obowiązkiem stron, sygnujących Wielką Umowę Społeczną, obowiązkiem władz i społeczeństwa, każdego Polaka.

Zwyczajny rozsądek. Należałoby sobie życzyć, aby ten rozsądek towarzyszył nam nadal. Final sprawy rejestracji NSZZ „Solidarność” kończy zasadniczy spór, nie zakończy — być może — różnic zdań w wielu bardziej szczegółowych sprawach. Nikt — jak sądzę — nie spodziewa się idylli i nikomu nie jest ona potrzebna. W sporach związków zawodowych z administracją, w różnicach zdań między nimi jest przecież i będzie zawsze element postępu, zawierać się będzie istota demokracji socjalistycznej. Ważne jest jednak to, by spory te i różnice zdań służyły odnowie naszego życia.

NSZZ „Solidarność” chce, jak wynika to chociażby ze złożonego 10 bm. oświadczenia, wpływać na kształtowanie stosunków między państwem i klasą robotniczą. W takim udziale w rozwiązywaniu problemów kraju nowego ruchu związkowego, w tym także „Solidarności”, zainteresowana jest także władza ludowa. Można się więc spodziewać, że obecnie, gdy usunięta została ważna przeszkoda w normalizacji stosunków, owa wspólnota interesów owocować zacznie ścisłą, rzeczową i codzienną współpracą w rozwiązywaniu najistotniejszych spraw narodu i państwa. Współpraca, która powinna doprowadzić do szybkiej stabilizacji życia w kraju i skupienia uwagi wszystkich obywateli na problemach wymagających głębokiego namysłu i trafnych rozwiązań.

„Trybuna Ludu” z 11 listopada 1980 r.

GOSPODARCZE NIEPOKOJE

W styczniu przyszłego roku czyli za niecałe dwa miesiące rozpocznie się pierwszy etap reformy gospodarczej. Jej zapowiedzi, a szczególnie informacje z przebiegu prac specjalnej komisji rządowej, przygotowującej nowe zasady funkcjonowania naszej ekonomiki śledzone są z ogromną uwagą. Komentarze są różne. Czy ta reforma nie spóźnia się o kilka lat? Czy nie należy od razu zreformować całokształtu życia gospodarczego? Pytania, mniej lub bardziej zasadne wyrażają jednak wielki niepokój i malejącą (nie bójmy się tego twierdzenia) nadzieję, że od nowego roku sprawy potoczą się innym torem.

Żeby nie powtarzać tego, co piszą w gazetach codziennie, sens reformy gospodarczej można streścić w kilku punktach: zwiększyć samodzielność przedsiębiorstw, pobudzić motywację, inicjatywy pracowników, zwiększyć efektywność wykorzystania materiałów i technologii, wykorzystać maksymalnie licencje, maszyny i technologie importowane. Słowem — umożliwić ludziom normalną, wydajną pracę.

Być może jest to zbyt ogólnikowe. Gdy się jednak przegląda wyniki gospodarcze 10 miesięcy br. opracowane przez Wojewódzki Urząd Statystyczny konkretów nie brakuje. Na przykład 23 przedsiębiorstwa nie wykonały planu sprzedaży swoich wyrobów, robót lub usług. Dlaczego?

„Agromet-Dolzamet” Chojnow (minus 1,6 mln zł): brak taśmy na pałaki do polewaczek z huty „Warszawa”. Wytyczek do rozdrabniaczy lakierów, „Pollena” w Jaworze (minus 32,8 mln zł): brak sulfonatów do produkcji pasty BHP, siarczanu sodu do proszku „E”. Spółdzielnia „Inprodus” Jawor (minus 7,3 mln zł): brak surowca do produkcji łączek, oraz przekładników i lampek kontrolnych. Spółdzielnia „Dąb” w Legnicy (minus 1 mln zł): brak płyt stolarskich, płyt wiórowych oraz formatek sprężynowych do produkcji zestawów wyprężynkowych.

Są też inne powody niewykonania planu. Np. tartaki w Chojnowie Gromadce i Pokrzywnie nie dostały potrzebnych ilości wagonów do załadunku drzewa. To samo dotyczy Cementowni „Podgrodzie”, która na zamówionych 398 wagonów otrzymała 363. Z kolei opóźniona dostawa katod uniemożliwiła wykonanie planu walcowni w Orsku. Tylko jeden zakład (Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie) niedobór w wykonaniu planu 10 miesięcy uzasadnia wyjątkiem. Statystyka nie pokazuje natomiast wysiłku, jaki trzeba było włożyć, aby wywiązać się ze swoich zadań. Nie pokazuje tysięcy kilometrów przejeżdżanych przez zaopatrzeniowców, podchodów w walce o wagony, nerwowości dni bez materiałów...

Opracowywana reforma musi dać zdecydowany priorytet gospodarce żywnościowej. Trudno dziś zrozumieć, dlaczego polską ambicją ostatnich lat stała się produkcja kolorowych telewizorów, pralek automatycznych, polonezów, maszyn do mycia naczyń, skoro brakuje podstawowych narzędzi, zwykłych wiejskich widel, nie mówiąc o traktorach, przyczepach, kombajnach, chłodniach do mleka czy dojarkach. Dane WUS-u pokazują, że w szczytowym okresie prac jesiennych w gospodarstwach rolnych legnickiej wsi do pracy nadawało

się 85,7 proc. ciągników, 80,4 proc. samochodów ciężarowych, 77,9 proc. rozstrząsaczy obornika, 79,4 proc. kopaczek ciągnikowych. Są to dane tylko z rolnictwa uspołecznionego. W nich właśnie, a nie w ciągłej nieprzychylności niebios należy szukać przyczyn tego, że na polach pod śniegiem pozostało do zbioru ponad 5 tys. ha buraków, cały niemal zbiór kukurydzy na ziarno. Nie zebrano też 265 ha ziemniaków. Tylko w polowie obsiano planowany areal pszenicy ozimej.

Stan rolnictwa odbija się wiernie w statystyce skupu. W ciągu 10 m-cy br. skupiono o 11,4 proc. mniej zbóż, o 8 proc. żywności rzeźnego, mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. O 1,6 proc. poprawił się skup mleka, a 1,7 proc. skup jaj.

Ciężka sytuacja na rynku spożywczym zbiegła się w czasie z realizacją postulatów płacowych, z plikami dodatkowych banknotów w rękach konsumentów. Aż o 13,1 proc. wzrosły obroty towarami żywnościowymi przy 5,2-proc. wzroście nieżywnościowych. Świadczy to o tym, że za dodatkowe pieniądze kupujemy przede wszystkim żywność. Główna przyczyna to brak bodźców do oszczędzania (zbyt niskie oprocentowanie w PKO), brak towarów atrakcyjnych, w tym np. samochodów, brak (z powodu niskiej jakości) zainteresowania zakupem szeregu artykułów przemysłowych, które szczelnie wypełniają sklepowe półki i magazyny. Pozbycie się z rynku tzw. gorącego pieniądza, czyli zahamowanie procesów inflacyjnych to zadanie wielkiej wagi. Dziwi i niepokoi fakt, iż mówi się o tym od wielu miesięcy, a nie podjęto prawie żadnych konkretnych decyzji. Chodzi tu głównie o uruchomienie szerokiego systemu przedpłat na atrakcyjne towary trwałego użytku oraz zwiększenie oprocentowania oszczędności w PKO, a także, jak proponował w telewizyjnym wywiadzie prof. Kaleta z wrocławskiej Akademii Ekonomicznej, wyprzedaż po cenie obniżonej nawet o połowę towarów, na które nie ma obecnie popytu. Skutki nieracjonalnie dużej ilości pieniędzy na rynku mogą być ogromnie szkodliwe. Jeden z nich to 16,6-proc. wzrost wydatków na zakup alkoholu (w porównaniu z 10 miesiącami roku ubiegłego). Tej drogi „zagospodarowywania” gotówki akceptować nie można.

W oczekiwaniu na reformę nie można jednak tracić z oczu podstawowych czynników, zasad, bez przestrzegania których nawet najlepiej pomyślana zmiana zarządzania i planowania nie przyniesie korzyści. Chodzi o dyscyplinę i wydajność pracy. W III kwartale np. przeciętny robotnik zatrudniony w przemyśle nie przepracował (oprócz urlopu) z różnych przyczyn ponad 50 godzin, czyli ponad tydzień. Inna sprawa to efektywność wykorzystania czasu na konkretnym stanowisku pracy. Tożsą obecnie dyskusja obfituje w postulaty kierowane przez społeczeństwo do państwa, od których w demokratycznej dyskusji powinno także się znaleźć miejsce na postulaty idące w kierunku przeciwnym. Najważniejsza jest obecnie praca na miarę możliwości i sił na każdym stanowisku. W imię realizacji wszystkich postulatów.

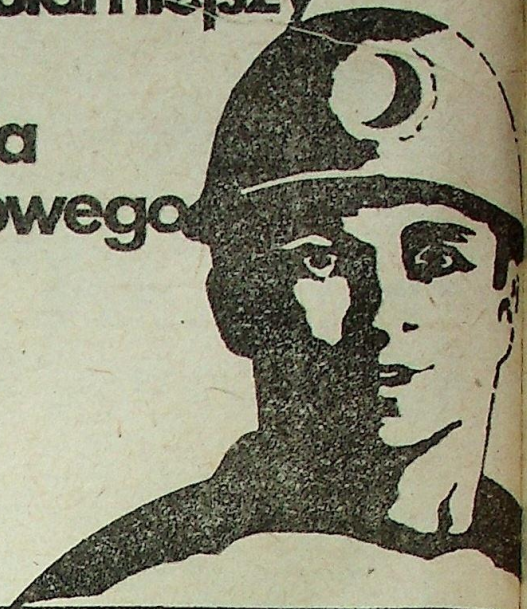
(ch)

Już po raz ósmy dziewięć górniczych załóg naszego regionu wybrało ze swojego grona kandydata do miana Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego. Kto zdobędzie ten zaszczytny tytuł — zadecydują Czytelnicy. W tym roku na swoich kandydatów głosujemy tylko na kuponach (wyciętych z „Konkretów”) i naklejonych na kartkach pocztowych. Termin nadsyłania głosów upływa 30 listopada br. Nasz adres: Redakcja „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145.

Jak co roku organizatorzy plebiscytu liczą na szeroki udział w głosowaniu. Wśród Czytelników rozlosujemy cenne nagrody.

A więc wybierajmy. Oto sylwetki tegorocznych kandydatów:

najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego 1980



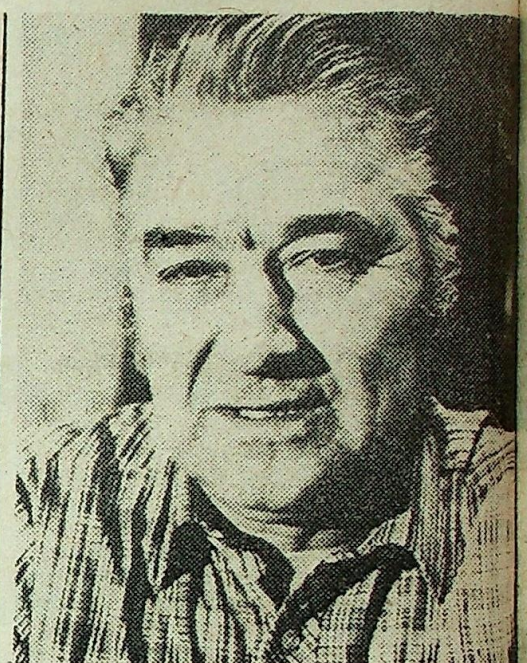
STANISŁAW DZIEŻA — górnik strzałowy w ZG „Konrad” w Iwinach:

— Pierwszy mój kontakt z górnictwem to praca w „Konradzie” w 1955. I właściwie jest to też kontakt ostatni. Przez 25 lat pozostałem wierny starej kopalni w Iwinach. Tak, że mój zawodowy życiorys nie jest zbyt skomplikowany. Pracuję na oddziale II i prowadzę brygadę rabunkową. Jest to najtrudniejsza robota w kopalni.

Tekst i zdjęcia:
Krzysztof Raczkowskiak

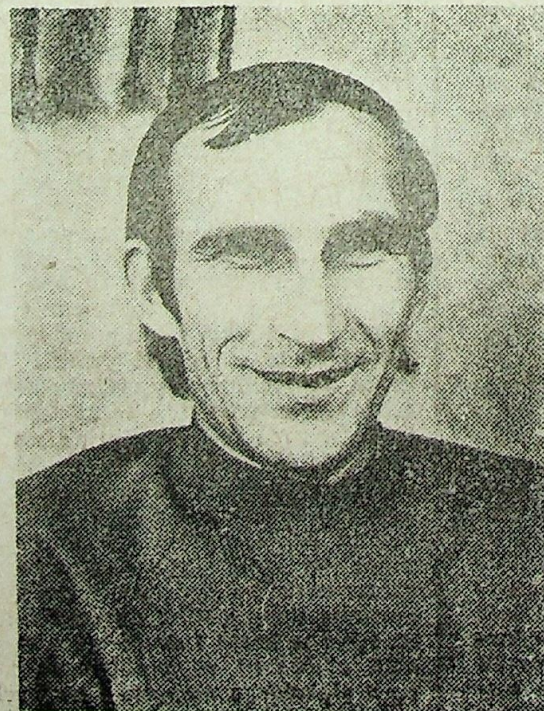
JÓZEF MOŹDŻEŃ — górnik-operator w ZG „Sieroszowice”:

— Zaczynałem w 1964 r. w „Konradzie” w Iwinach. Tam przechodziłem kolejno przez wszystkie stopnie górniczego wtajemniczenia. W marcu 1979 r. zostałem oddelegowany do Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” w Lubinie, gdzie zostałem przeszkolony w zakresie obsługi ciężkich maszyn dołowych i od stycznia tego roku pracuję jako operator w ZG „Sieroszowice”. Jeżdżę wozem odstawczym CB-4 i wożę urobek z przodka. Od 13 lat jestem też czynnym ratownikiem górniczym. Posiadam Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi.



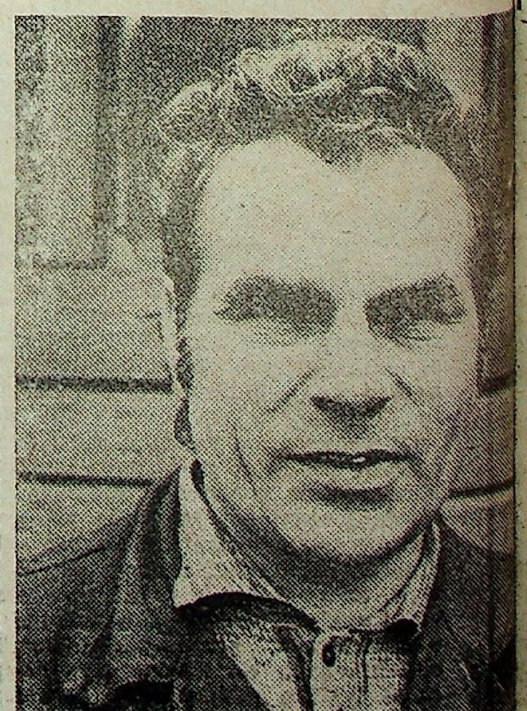
JAN JONIS — górnik przodowy w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń w Częstochowie:

— Mam za sobą już 35 lat pracy w górnictwie. Zaczęła się ona w kopalni węglowej w Warkucie w ZSRR. W roku 1958 przyjechałem do Polski. Zeby nie stracić kontaktu z górnictwem podjąłem zatrudnienie w PBKR Częstochowa i pracowałem w kopalni rud żelaza „Barbara”. W lipcu 1964 r. oddelegowano mnie do Lubina. Pracowaliśmy roboty pionowe w szybie „Borowicki” w ZG „Lubin”. Brałem udział w budowie chodników łączących od starych szybów głównych. W rejonie tego szybu pracuję zresztą do dzisiaj. W tym roku w kopalni „Barburka” będę obchodził 35-lecie pracy w górnictwie. Do tej pory dostałem Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, Order Sztandaru Pracy II kl., mam też tytuł „Zasłużonego Górnika PRL” i „Przodownika Przemysłu im. J. Pstrowskiego”.



ZDZISŁAW HELT — instruktor strzałowy w ZG „Rudna”:

— Z górnictwem jestem związany od 1964 r., kiedy po skończeniu nauki w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu rozpocząłem pracę w kopalni „Wałbrzych”. W 1965 r. przeniosłem się do Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie. Zająłem się głębinami szybów „Lubin Główny” i „Polkowice Wschodnie”. Następnie jako górnik strzałowy rozpocząłem pracę w 1971 r. w ZG „Lubin”, a od 1975 r. do dzisiaj — w ZG „Rudna”. Od czterech lat jestem instruktorem strzałowym na oddziale G-4. Najmilej wspominam okres pracy na oddziale młodzieżowym G-3 w ZG „Lubin”. Pracowałem tam z autentycznym zapałem; nikt nie patrzył na czas i pieniądze — liczył się tylko końcowy efekt. Był to wyjątkowo zgrany zespół ludzi, a kierownictwo potrafiło z nami rozmawiać. Myślę, że już nigdy nie będę miał takiego kierownika, jak wtedy. Nazywał się Jerzy Markowski. Za swoją pracę otrzymałem dotychczas troche wyróżnień, a do najważniejszych zaliczam Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi oraz Złotą Odznakę „Budowniczego LGOM”.





EUGENIUSZ PISARSKI — operator maszyn ciężkich w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń w Bytomiu:

— Pracuję w PBK od roku 1966. Wcześniej skończyłem Zasadniczą Szkołę Górniczą w Wałbrzychu. Przez 13 lat pracowałem w kopalni „Konrad”, gdzie m.in. ukończyłem kurs strzałowych. W roku 1977 po zdobyciu uprawnień operatora maszyn ciężkich przeniesiono mnie do ZG „Rudna”. Jeżdżę tam do dzisiaj ładowarką na oddziale G-1, gdzie przygotowujemy złoża do eksploatacji. Moim największym zmartwieniem są kłopoty mieszkaniowe. Mieszkam z żoną i dziećmi na krańcu województwa, w Pielgrzymce. Nie dość, że gnieździśmy się w jednej izbie bez bieżącej wody i żona musi pranie nawet w zimie płukać w strumieniu, to jeszcze dochodzą do tego kłopoty z dojazdem do pracy. Nawet jeśli się uda to i tak zmiana wraz z podróżą daje w sumie 14 godzin.

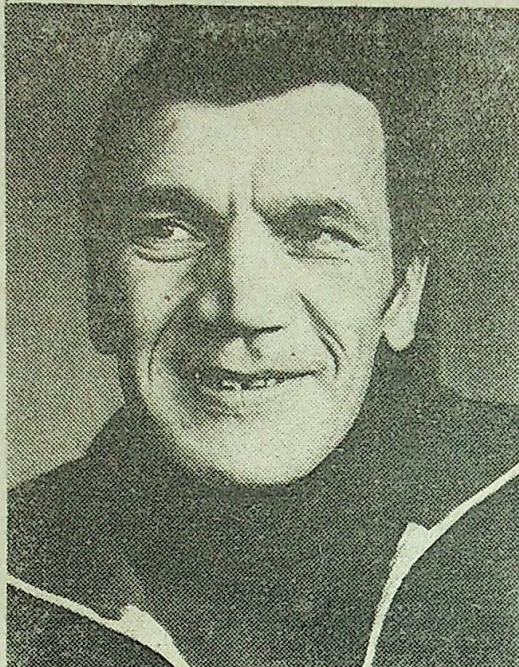


JAN TROJAN — górnik-operator w ZG „Lubin”:

— Prawie od samego początku jestem wierny oddziałowi G-7. Tylko przez rok pracowałem jako ładowacz w PBKRM na terenie „Polkowice” wschodnich, gdzie zacząłem swoją górniczą przygodę w 1969 r. Po dwóch latach pracy uzyskałem uprawnienia operatora maszyn dołowych. W roku 1976 ukończyłem także kurs strzałowych. Obecnie obsługuję wiertnice SBU i SWW. Jestem I sekretarzem OOP. Moja brygada to zespół ludzi bardzo młodych — średnia wieku nie przekracza 28 lat. W roku 1972 dostałem Brązowy Krzyż Zasługi, w 1974 Srebrną Odznakę „Budowniczego LGOM”, a w 1979 „Zasłużonego dla województwa legnickiego”.

HENRYK SAWCZYN — górnik strzałowy w Zakładzie Robót Górniczych w Lubinie:

— O ile się orientuję, to jestem najmłodszym uczestnikiem tegorocznego plebiscytu; mam dopiero 29 lat. Kiedy dziesięć lat temu zaczynałem pracę w górnictwie po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Górniczej, dziesięć ZRG nosił nazwę: Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego i prowadził roboty w rejonie szybu wschodniego ZG „Lubin”. Tam też zdobyłem pierwsze szlify. Po odbyciu służby wojskowej, od 1973 r. pracowałem kolejno w rejonach szybów głównych ZG „Lubin” i ZG „Polkowice”. Obecnie, jako górnik strzałowy (po ukończeniu kursu w 1977 r.), pracuję w rejonie zachodnim „Polkowice”. W tej chwili mamy bardzo trudne warunki w tzw. lunecie tj. chodniku o nachyleniu 36 st. Użycie ciężkiego sprzętu odtawczego jest tam niemożliwe; urobek wyciąga się za pomocą zgarniaków. Ale mimo to atmosfera w pracy jest bardzo dobra. Może to załuga tego, że jesteśmy zespołem bardzo młodym. Prywatnie przepadam za sportem — może dlatego, że dawniej grałem w piłkę nożną w „Zagłębiu” Lubin...



STANISŁAW SEKUŁA — sztygar zmianowy w ZG „Polkowice”:

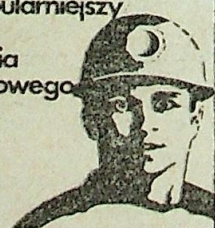
— 25 lat, tj. ponad połowę swojego życia poświęciłem górnictwu. Zaczęłem od węgla w kopalni „Victoria”. W 1962 r. rozpocząłem naukę w Technikum Górniczym im. J. Pstrawskiego w Wałbrzychu. Po jego ukończeniu w 1967 r. przenieśliśmy się do „Konrada”, gdzie zdobyłem tytuł nadgórnik. W dwa lata później przeszedłem do ZG „Polkowice” i pozostałem do dziś na polu wschodnim G-23, na którym pracuję, jest oddziałem bardzo ciężkim, o dużym zagrożeniu tąpnięciami. To zapewne spowodowało, że już kilkakrotnie kandydaci ze wschodnich „Polkowice” wygrywali nasz plebiscyt. Posiadam Złoty Krzyż Zasługi, który otrzymałem w 1978 r. i odznaki „Zasłużony dla ZG „Polkowice” i „Zasłużony dla Dolnego Śląska”.



BERNARD RAŁOWICZ — górnik strzałowy w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie:

— Pierwszy mój kontakt z górnictwem, to praca od 1961 r. w Strzeblowskich Zakładach Surowców Mineralnych w charakterze wozaka, a następnie ładowacza. Po pięciu latach ukończyłem kurs górników strzałowych i w rok później przenieśliśmy się do PBKRM w Lubinie, gdzie pracuję do dzisiaj. Rozpoczynałem od drażenia szybu głównego ZG „Polkowice”. Po skończeniu robót pionowych przeszedłem do prac poziomych. Brałem udział w bicie dwóch rekordów w postępie robót. W 1967 r. na polu zachodnim padł rekord — 440 m w ciągu miesiąca, a w dwa lata później na poziomie 850 ustanowiliśmy rekord chyba do dzisiaj nie pobity — 560 m. Brałem też udział w zbiciu przekopu prowadzonego od „Polkowice Zachodnich” z szymbem R-1 ZG „Rudna”. W tej kopalni zresztą do dziś pracuję. Moja praca była wielokrotnie doceniana. Otrzymałem m.in. Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, Złote Odznaki „Budowniczego LGOM” i „Przodownika Pracy im. J. Pstrawskiego”. Od piętnastu lat jestem też ratownikiem górniczym.

najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
1980



KUPON PLEBISCYTOWY

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Imię i nazwisko Czytelnika:

Adres:

w Legnicy — rozmawia Krzysztof Dębek.

O MIEJSCE ZSL

— Chyba nie musimy zaczynać naszej rozmowy od oceny aktualnej sytuacji w rolnictwie, bo jest ona już powszechnie znana i widoczna także na sklepowych półkach. Zgodzi się pan, że dotkliwe braki żywności na rynku nie są spowodowane niemożnością wyprodukowania jej przez nasze rolnictwo — bo ma ono dość hektarów, aby wyżywić naród — lecz poważnymi błędami w polityce rolnej. Kilka tygodni temu Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL poddały pod szeroką dyskusję wspólny projekt wytycznych w sprawie węzłowych problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Jest to propozycja wyjścia z kryzysu. Jak pan ocenia ten dokument?

— Muszę jednoznacznie stwierdzić, że jest to dokument, na który czekała wieś. Rolnicy czekali na jednoznaczne określenie stanowiska władz wobec nabrzmiałych problemów rolnictwa, których już ani ukryć, ani przemilczeć się nie da. Tym bardziej że akurat rolnicy najlepiej znają skalę dotychczasowych zaniedbań. I stwierdzam, choćby na podstawie bezpośrednich kontaktów z rolnikami, że ich oczekiwania zostały spełnione. Są bowiem we wspomnianym dokumencie podniesione rzeczy nowe i istotne. Chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że po raz pierwszy o rolniku mówi się nie tylko jako o producencie, lecz również mówi się o tym, że trzeba mu stworzyć warunki godziwego życia. Nową też sprawą jest traktowanie rolnictwa jako całości, bez względu na własność środków produkcji. Jeżeli rolnictwo jest jedno — jedna jest polityka rolna, która zapewnia wszystkim sektorom równoprawny dostęp do inwestycji, środków produkcji i kredytów.

— Akurat nie jest to taka nowość. Pamiętam wspólny program określony po XV Plenum KC i VII Plenum NK w 1974 r. Pamiętam późniejsze programy, w których mówiło się bardzo podobnie. Widać zawsze były optymistyczne. Od dawna też, bo już od 1974 roku głośno mówi się, że ziemia ma być dla tych, którzy gwarantują produkcję...

— Był taki program, że ziemia dla najlepszych. Ale to była teoria zapisana, a życie było inne...

— Mamy jakąś gwarancję, że teraz życie nie różni się z programem?

— Powiedzmy inaczej. Program był — ale były też priorytety. Priorytety miały gospodarstwa społeczne. Poza tym zaniedbano pełnej i konsekwentnej realizacji wspomnianego programu. Nie przeznaczono przede wszystkim odpowiednich środków. I skutek jest taki: brakuje nawozów, sprzętu, materiałów budowlanych, wszystkiego, co jest konieczne w nowoczesnej produkcji rolnej. Ze sprzedaży ziemi też było różnie. W roku 1976 sprzedano chłopom 205 hektarów ziemi. Od tego startowaliśmy. Doszliśmy do ponad 2 tys. hektarów sprzedanych w roku 1978. Już w roku 1979 natomiast tylko 1160 ha...

— Przyczyna pewnie w mniejszej podaży gruntów na konto Państwowego Funduszu Ziemi...

— Kwestia przyjęcia na PFZ nie jest tu akurat istotna. My zawsze utrzymujemy się w granicach 11—12 tys. ha na PFZ. Tak, że było co rozdysponować, lecz ograniczono otwartą sprzedaż dla rolników.

Jaka jest szansa, że to się nie powtórzy? Sam fakt nadania priorytetu dla rolnictwa warunkuje przeprowadzenie koniecznych zmian. Drugi fakt: po raz pierwszy oficjalnie stwierdzono, że główny ciężar wyżywienia dźwiga rolnictwo indywidualne. Powiedział to sekretarz Kania na VI Plenum. W projekcie wytycznych mówi się już wyraźnie, że rolnictwo w kraju jest jedno, a trzon jego stanowią chłopcy. Wreszcie to powiedziano! W końcu w posiadaniu rolnictwa indywidualnego jest około 70 procent gruntów w Polsce.

— Zebysmy w tym pedzie przywracania należnego miejsca rolnikom i coraz powszechniejszego krytykowania gospodarstw społecznych nie przesadzili przypadkiem. W końcu PGR-y mają niemałe osiągnięcia na swoim koncie, choćby stabilność hodowli. Kryzysy paszowe — jak to wykazują spisy rolne — nie dotyczą tak dotkliwie państwowych gospodarstw, które jakoś obroniły się przed spadkiem pogłowia...

— Na pewno trzeba zachować rozwagę i oceniać obiektywnie. Nikt przecież nie podważa sensu istnienia czy dalszego rozwoju gospodarki społecznej. Nie można jednak tolerować nieefektywnej, złej gospodarki tylko dlatego, że jest ona społeczna. Pegerom dawano ziemię w pierwszej kolejności, a one ją chętnie brały, bo na ziemię była dotacja. Bez wzglę-



Fot. Waldemar Sikorski

du więc na wykorzystanie hektarów, wy-nik finansowy się poprawiał.

Jeżeli chodzi o spadek pogłowia w gospodarce indywidualnej, to pamiętać musimy, że średnio w roku ubywa u nas z gospodarki indywidualnej około 5 tys. hektarów przekazywanych państwu za renty i emerytury. Siłą rzeczy musi więc maleć ilość inwentarza. Obiektywnym miernikiem jest obsada na 100 hektarów...

— Ten wskaźnik też nie jest najlepszy. Ale nawet, gdyby utrzymywał się na jednym poziomie oznaczałoby to gospodarkę ekstensywną. Bo przecież prawidłowością byłoby, gdyby każdego roku 100 hektarów żywiło większą ilość bydła.

— Nie zapominajmy, że spadek inwentarza jest związany także z brakiem środków produkcji, przede wszystkim materiałów budowlanych koniecznych do powiększenia ilości stanowisk. Inna zupełnie sprawa, to opłacalność produkcji. W dokumencie o którym tu mówimy jednoznacznie stwierdzono, że produkcja musi mieć charakter trwałej opłacalności. Badać to będzie Instytut Ekonomiki Rolnej i to stanie się podstawą podejmowania decyzji cenowych, a także wielkości kredytowania rolnictwa.

— Wiadomo, że wszystkiego na raz zrobić się nie da, że proces odnowy w rolnictwie będzie długi. Które jednak ustalenia powinny być wprowadzane w życie w pierwszej kolejności?

— Przede wszystkim trzeba dać ziemię tym rolnikom, którzy w swoich gospodarstwach wykonali inwestycje hodowlane i mają stanowiska inwentarskie puste z braku paszy.

— Może się zdarzyć, że dopływ ziemi sytuacji hodowlanej nie poprawi. Wielu rolników woli trzymać w stodołach zboże, ziemniaki zakopować i wszystko sprzedać, zamiast przeznaczyć na pasze. Ceny na rynku są takie (szczególnie ceny ziemniaków), że hodowla przestaje się opłacać...

— Dlatego też tak dużo się mówi o stworzeniu opłacalności produkcji. Od 1 grudnia wzrosła cena skupu mleka, w pierwszym kwartale przyszłego roku wzrosnąć mają ceny pozostałych produktów rolnych...

— To brzmi, jak kolejny postulat podniesienia płac olbrzymiej grupie zawodowej. Czy nas na to stać? Ceny żywności na rynku są przecież zamrożone do jesieni...

— Nie ma innego wyjścia. Jest to jedyna droga do zwiększenia podaży żywności na rynek. I nie chodzi rolnikom akurat o takie czy inne ceny skupu, lecz o stworzenie prawidłowych relacji cenowych między produkcją rolną a środkami produkcji. Zeby kupić jeden leśnicz do pluga trzeba sprzedać półtora kwintala buraków cukrowych. Tak przecież być nie może. Relacje cen muszą być takie, żeby gospodarstwo osiągało zysk. Dochód rolnika ma starczyć nie tylko na sfinansowanie bieżących potrzeb, ale na inwestycje w gospodarstwie — produkcyjne i socjalne. Jedno z drugim jest zresztą na wsi powiązane. Doprowa-

dzenie bieżącej wody w gospodarstwie jest inwestycją o charakterze produkcyjnym socjalnym jednocześnie.

Łączy się z tym konieczność zmiany polityki kredytowania. Kredytami wspieramy nie tylko wydatki bezpośrednie związane z produkcją, ale też inwestycje typu socjalnego: własne ujęcia wody, budynki mieszkalne itp. Rozpoczynający gospodarzenie młody rolnik nie powinien tam czekać, aż dorobi się podstawowych maszyn i urządzeń. Na to też ma być kredyt, którego dzisiaj na ten cel nie otrzymuje...

— Umożliwiając stworzenie na wsi lepszych warunków życia powstrzymamy wreszcie odpływ z niej młodzieży...

— O to chodzi. Poziom życia ludności wiejskiej i miejskiej nie może być tak różny, jak obecnie. Doprowadziliśmy do tego, że wieś się niebezpiecznie postarzała, jest objaw kryzysu. Nie było warunków do powszechnego rozwoju intensywnego i opłacalnej gospodarki indywidualnej. I musi ulec radykalnej zmianie — muszą być środki produkcji, kredyty i prawidłowe relacje cenowe. Takie jest stanowisko Biura Politycznego KC i Prezydium NK ZSL poddawane teraz szerokiej dyskusji na wsi.

— W dokumencie tym ogromną wagę przykłada się do wzrostu samorządności. Mówi o samorządzie kolek rolniczych, jako związku zawodowym rolników. Czy w tej samorządności można szukać gwarancji, że tworzone teraz program odnowy rolnictwa będzie rzeczywiście realizowany?

— Nie może być dalej tak, że o chłopów decyduje nie chłop. Sądzę, że możemy mieć gwarancję, iż samorząd spełni swoją rolę. Myślimy w stronnictwie już od dawna zwracać uwagę na tłumienie samorządności na wsi i na wszelkie konsekwencje stąd płynące.

— Dlaczego trzeba było myśleć o powołaniu organizacji samorządnej broniącej interesów rolnika? Dlaczego tej roli nie wzięto na siebie ZSL?

— ZSL jest organizacją polityczną, zatem uczestniczy w tworzeniu zasad polityki rolnej, w sprawowaniu funkcji kontrolnej. Nie możemy szczegółowo ingerować w sprawy administracyjne czy samorządowe.

— Z historii pamiętam, że stronnictwa ludowe powstały jako rzeczniki interesów chłopstwa.

— Zgadza się. Ale od początku, obok ruchu ludowego, działały i kółka, które wtedy miały już na celu wspieranie produkcji rolnej, podnoszenie kultury i oświaty. Kółka mają ponad 100-letnią tradycję. I trzeba tę tradycję, sprawdzoną przecież, dostosować do dzisiejszych warunków.

— Jesteście więc rzecznikiem interesów wsi, współtworząc zasady polityki rolnej. Wynika z tego, że stronnictwo musi wziąć na siebie również odpowiedzialność za obecną sytuację w rolnictwie...

— Skala tej odpowiedzialności wynika z konkretnych uwarunkowań. Nie chciałbym wracać do przeszłości. Skoro jednak mówimy o wpływie ZSL na realizację wspólnej polityki rolnej powiem, że nie mamy swoich członków we władzach wojewódzkich, że tylko 2 naczelników gmin jest z ZSL (w 1975 roku było ich 6), nie mamy naszych członków w zarządach WZSR, WSMI, WSOP, jeden jest w zarządzie WZKR, 2 mamy prezesów GS...

— Rozumiem, że chodzi o autentyczne partynierstwo w tworzeniu polityki rolnej i później w jej realizacji. Jak to ma wyglądać?

— Prezes Gućwa na XXIII Plenum Naczelnego Komitetu powiedział, że stronnictwo uznaje kierowniczą rolę partii, ale to nie znaczy, że stronnictwem można kierować metodą rozkazów. Dużą nadzieję położył w działalności Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw. Na naszym XXIII Plenum sugerowano powołanie takich komisji również w gminach. Byłaby współodpowiedzialność od najniższych szczebli począwszy.

— Pod koniec listopada zamierzacie zwołać wojewódzki zjazd ZSL, a 13 grudnia odbędzie się VII Kongres. Czego się pan spodziewa po tych wydarzeniach?

— Sądzę, że będziemy mieli do czynienia z twardą dyskusją na temat roli i miejsca stronnictwa w życiu politycznym kraju. Niewątpliwie kongres zajmie stanowisko wobec aktualnej sytuacji gospodarczej. Ale może o tym porozmawiamy po kongresie...

— Zakończmy naszą rozmowę tematem ludowym. Co stało się ze Świętem Ludowym?

— Wiem, o co panu chodzi. Ze zamiast festynu robiono ostatnio akademie...

— Czy nie ma już komu sięgnąć do wspaniałych ludowych tradycji?

— Takich obaw nie mam. Najmniejszych. Trzeba tylko dać ludziom możliwość wyrażania się. Ludowców nie zabraknie.

— Dziękuję za rozmowę.

W 1977 roku przeprowadzono w 83 najważniejszych zakładach pracy Legnickiego ankieta dotyczącą zastosowania informatyki. Wyniki były bardzo niepomyślne i stawiły województwo w dołnośląskim ogonie. Informatykę w wojewódzkim Urzędzie Statystycznym. W 16 innych firmach zaczęto coś w tej dziedzinie robić, a w pozostałych panowała zupełna informatyczna cisza. Jak na schyłek XX wieku nie był to rzeczywiście obraz imponujący.

KRAJOBRAZ KOMPUTEROWY

Z pewnością też nie tylko wąsko pojmowany patriotyzm lokalny przesądził o stanowisku władz wojewódzkich, które zaczęły do śmielszej wędrówki informatyczną ścieżką. Nowoczesne zarządzanie gospodarką, handlem i usługami, współczesne kierowanie produkcją i wszelkim zbiorowym wysiłkiem musi uwzględniać bowiem tak wielką ilość uwarunkowań, iż informatyka staje się decydującym również niezbędnym, jak niegdyś księgowemu liczydło. Pozostaje kwestia prawidłowej koordynacji, zakresu zastosowań i wykorzystywania otrzymywanych informacji.

Mimo chudych lat dla nowych inwestycji, a dla informatyki (pojmowanej często jako elektryczne „liczydło” dla leniwej administracji) szczególnie niesprzyjających, komputerowy krajobraz województwa legnickiego zagęścił się.

Informatyka anno domini 1980 ma kilka twarzy. Pierwszą i chyba najczęściej spotykaną jest sieć współpracy stworzona między jednostkami gospodarczymi a powołanym w ubiegłym roku do życia Zakładem Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Legnicy (filia ZETO w Jeleniej Górze).

Legnickie ZETO zatrudnia 51 pracowników, którzy w większości fachową wiedzę zdobyli w systemie wewnątrzzakładowego szkolenia. Ośrodek dysponuje wprowadzającymi wszystkimi niezbędnymi do pełnej obsługi działami (programowania i projektowania systemów, przygotowania danych, przetwarzania), jednak potentatem nie jest. O rzeczywistych możliwościach w tej dziedzinie decyduje głównie sprzęt. Ten zaś pamięta czasy informatycznego króla Cwiczka. Inaczej komputeru typu ODRA 1304 zakwalifikować nie sposób.

Całkiem inna sprawa to umiejętność wykorzystania posiadanych maszyn. Pełną sprawność ZETO osiągnęło już w trzecim miesiącu swojej działalności, gdy instrukcje dopuszczają nawet 15-miesięczny cykl dochodzenia do maksymalnych możliwości obliczeniowych. Dziś czas pracy komputera wykorzystywany jest niemal w 80 proc.

Tak efektywna eksploatacja informatycznego sprzętu pozwala świadczyć usługi 25 przedsiębiorstwom.

Z usług ODRY korzystają np. Legnickie Zakłady Mięsne, którym potrzebne są dane dotyczące codziennego uboju oraz Wojewódzki Urząd Telekomunikacji zainteresowany automatycznym naliczaniem rachunków za telefon. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy powierzyło komputerowi księgowanie czynszów za mieszkania kwaterunkowe. Zaległości, które dotychczas mogły narastać miesiącami, dopóki pani Basia nie przejrzała odpowiedniej kartoteki i nie wysłała upomnienia — teraz wylapywane są systematycznie, co miesiąc. ODRA nie zapomina przy okazji dopisać na rachunku odpowiedniej kary za zwłokę. Efekt jest taki, że zaległości w opłatach, sięgające niegdyś 800 tys. zł spadły o ok. 60 proc. Komputer zajmuje się też ewidencją członków i kandydatów w spółdzielniach mieszkaniowych. Ogólnopolski zasięg tego systemu umożliwia np. wykrycie posiadaczy więcej niż jednego mieszkania.

— Księgowość miała zaległości dochodzące do kilku miesięcy. Teraz rano otrzymujemy z maszyny dane uwzględniające wszystkie bankowe operacje z dnia poprzedniego. Poprawiła się atmosfera pracy. Odpadły monotonne podliczania. Pracę możemy kończyć o piętnastej, gdy kiedyś przesiadywało się do osiemnastej i dłużej — mówi o efektach korzystania z usług ZETO główna księgowa OW NBP, Iłona Koepsch. Co do efektów w postaci zaoszczędzonych etatów, sprawa jest bardziej złożona. Przede wszystkim zlikwidowano pracę po godzinach. Wprowadzono nie zmniejszono stanu zatrudnienia (pracownicy, które księgowały przeszły do działu przygotowywania danych dla komputera), ale wzrosła ogromnie liczba operacji bankowych.

Typowym zakładem współpracującym z ZETO jest POM w Jaworze. Typowym, gdyż jest to zakład mały (150 pracowników), nie

posiada swoich maszyn potrzebnych do przygotowania danych i zbyt długich tradycji korzystania z informatyki. Bolesław Berezowski, główny księgowy, uważa, że zdecydowanie polepszyła się jakość dokumentów dotyczących gospodarki materiałowej (taki system w POM-ie wdrożono), terminowość ich realizacji, przejrzystość danych i ich wiarygodność.

W przyszłości POM chce korzystać z systemów ewidencjonujących również przedmioty nietrawne, np. narzędzia, oraz działalność produkcyjno-usługową.

Charakteryzując krótko pracę ZETO, trzeba właśnie zwrócić uwagę na to, że ośrodek wyręcza pracowników administracji gospodarczej w wykonywaniu czynności może nie być trudnych, ale ogromnie monotownych.

Najbogatszym (w sprzęt oraz doświadczenie) „zgrupowaniem” informatyków są zakłady Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Wdrażanie informatycznych systemów rozpoczęło jeszcze w latach 1971—72 w Zakładzie Transportu. Później utworzono dział informatyczny w kopalniach i „Cuprum”. Dziś informatycy pracują w 15 z 17 zakładów KGHM-u. Posiadają cztery komputery („Cuprum” we Wrocławiu ma ODRE-1325, ZG „Lubin”, ZG „Polkowice” i Huta Miedzi „Głogów” — ODRE 1305), oraz jeden mini-komputer produkcji duńskiej w ZG „Polkowice”. ZG „Rudna” posiada bezpośrednie połączenie z systemem komputerowym Pol-rax-2.

W ciągu niemal dziesięcioletniego okresu rozwoju informatyki w zagłębiu miedziowym postarano się, aby drogie i trudne przecież do zakupienia komputery miały co robić. Obecnie pracują one dla ponad 30 systemów. Możemy je podzielić na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza to systemy ewidencyjne, czyli księgowanie gospodarki materiałowej, rozliczanie kart drogowych, płace, ewidencja osobowa.

Druga grupa systemów dotyczy produkcji i utrzymania ruchu. Min. w systemie „Geolog” ewidencjonuje się i bilansuje dane dotyczące złoża, w systemie „Elektrorefinacja” rozliczana jest praca wydziału, a „Technolog” — praca zakładów wzbogacania rudy.

Tak pobieżnie naszkicowany zarys informatyki w KGHM nie upoważnia, rzecz jasna, do głębszych ocen i analiz stanu rzeczywistego tej ważnej gałęzi nauki, bez której trudno sobie wyobrazić prawidłową pracę całego zagłębia. Pozostawmy więc przy stwierdzeniach ludzi bezpośrednio zaangażowanych w tę sprawę. Jak uważa Tomasz Tymeński, główny specjalista ds. informatyki w kombinacie, 200-osobowej grupie informatyków można zapisać wiele sukcesów, ale nie brakuje również porażek. Ostatnią, najbardziej bolesną jest przerwanie eksploatacji systemu kontroli załogi w „Polkowicach”. Wdrożenie nie było rzeczą łatwą i w skali polskiej system był unikatem. Sprawdzał się w pełni w kilkuletniej eksploatacji. Efektem jego był wzrost organizacji pracy i dyscypliny, a przede wszystkim bezpieczeństwa pracy pod ziemią, bowiem system zapewniał natychmiastową informację o ruchu załogi. Założenia te potwierdziły się zresztą w pełni w czasie kil-

ku akcji ratunkowych. Ponieważ zabrakło części zamiennych, zapewniających prawidłową eksploatację systemu — musiano go po prostu wyłączyć...

Inna porażka to 20-procentowa redukcja etatów informatyków. Łącząc ten fakt z brakiem papieru (na 50 ton zamówionych KGHM otrzymał 14,6 t) oraz ze złym stanem wyeksploatowanego już w dużej mierze sprzętu, powstała konieczność przerwania prac nad wdrożeniami nowych czy nowoczesniejszych systemów. Dziś oznacza to swoiście pojętą oszczędność. W przyszłości musi przynieść trudne do przewidzenia straty.

Trzecim, ważnym ośrodkiem legnickiej informatyki jest Wojewódzki Urząd Statystyczny. Ośrodek obliczeniowy WUS-u posiada trzy minikomputery polskiej produkcji oraz system zdalnego dostępu. Dzięki temu ostatniemu możliwe jest korzystanie z banku informacji umiejscowionego we wrocławskim ośrodku GUS-u. 25 informatyków WUS-u zapewnia przede wszystkim informatyczną obsługę władz woj. legnickiego.

W trudnej sytuacji gospodarczej naszego kraju istnieją tendencje przede wszystkim do takich działań, które przyniosą efekty natychmiastowe. Pieniądże wydaje się głównie na to, co pozwoli zarobić już za chwilę. Informatyka do takich szybko spłacających się inwestycji nie należy. Niemniej nie można powiedzieć, że jej rozwój w Legnickim stał w martwym punkcie.

W listopadzie ZETO rozpocznie eksploatację kolejnego komputera — ODRE 1325. Dzięki temu ośrodek będzie mógł świadczyć usługi obliczeniowe dalszym 17 przedsiębiorstwom. Do połowy przyszłego roku zostanie też zakończona wdrażanie systemu REJESTR dla Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego. Zapewni on dokładną ewidencję wszystkich samochodów w województwie.

Sporo także robi się w KGHM. Obok budynku dyrekcji trwa budowa centrum informatycznego. Po okresie dość autonomicznej działalności informatyków w poszczególnych zakładach planuje się koncentrację kadry i sprzętu.

W WUS-ie przygotowują się do przyjęcia kolejnego minikomputera — nowego typu MERY, który ma być zainstalowany w przyszłym roku.

Oprócz problemu wyposażenia w sprzęt informatyczny, papier, środki na części zamienne i remonty istnieje dziś kwestia tego, czy nie ważniejsza. Mianowicie chodzi o prawidłowe wykorzystanie efektów pracy komputerów, o wyciąganie praktycznych wniosków z informacji, serwowanych przez maszynę.

Przy tak rozbudowanym jak w Polsce systemie sprawozdawczym trudno zaprzeczyć, że kłopoty, w które ostatnio wpadliśmy były do przewidzenia. Co gorsze, ich symptomy odczytywaliśmy od lat, m. in. na wydrukach z komputerów. Dlaczego nie wyciągnęliśmy odpowiednich wniosków? Dlaczego miejscowe władze nie zajęły hasła i pobożne życzenia? Odpowiedź na te pytania wykracza jednak już poza zakres informatyki.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Pełną sprawność ZETO osiągnęło już w trzecim miesiącu swojej działalności.

Fot. Waldemar Słobski

Grażyna Mazur

* * *

marooki
wyrzucony z gardła pościeli
poranek
to bicz skróconego bzu
zgoniony z rozkraczanego
krzesła księżyc
i ciężar sztywnych palców
smotanych piaskiem snu

takiego ranka
wyjmuje się zamknięcia mroku
otrząsam mirażem oniemienia
chłostając biczem bzu
pare rozgonionych nóg
wychwalam adorację samotności

takiego ranka
uspokajam rozwichrzone ściany
zalewając ciszą ich uszy
i butem rozwiązany
przydeptuję swój cień

Stefan Żółkowski

OCZEKIWANIE

Z nieprzebranego oceanu słów
dobywam siecią rąk
tęczowe perłopławy
i układam mozołnie,
jak dziecko zamek z piasku,
strofy moich wierszy.

Nie ma przed nimi ucieczki
rozstajami dróg
po pejzaż horyzontów,
domagają się natęczywie
kalendarza swoich narodzin
jak poczęty człowiek.

Kiedy usłyszę znajomy krzyk
nad bielą pustyni,
kiedy zatrzęszczy ogniem krwi
głównia w piersi,

wtedy już wiem,

że spłynął
z czasoprzestrzeni niebytu,
na świat ludzi i rzeczy,
przyobleczony w ciało —
nowy wiersz.

Stefan Żółkowski

IMPRESJA

Melancholijny, dziwnie
kasztan
rozdziany, łuski
brontozaura
gwałtownie spłynął
rudym słońcem
zwiniełym kłębkiem
nici Tezeusza
Snując za sobą pęk
pajęczyn
chlorofilową trajektorią
lata
upadł
w ponadczasowym
labiryncie
na oczekujące dionie
Morfheusza

Sławomir Trocki

FRASZKI

Stał na wysokości
zadania
ze maklem zapytania
Czasem więcej treści
niedomówienie miłości.
Z krótkiego życia naukę
wyniosłem
stać blisko żłobu nie
starczy być osłem.
Głowy nie podlegają
wymianie,
szanujmy te, co mamy na
stanie.

Andreas Karajorgis

EROTYK NA DWA GŁOSY

dla „X”
miłości tyle
przelewa się muzyka
zgarniasz palcami
wspomnienia
rozsadzają objęcia
zgarnianie czasu
fragmentów miłości
w tej krainie
w tym pokoju
powietrze ma
konsystencję z półnu
zegary stają się
strunami
które dają do pęknięcia
rozlega się chaos
rozstania

Włodzimierz Kański

AUTOPORTRET Z ŁASICZKA

1
mam twarz
moja twarz ma wygląd
opisany w dowodzie osobistym
ma oczy
usta jeszcze
wzrost i wagę
siedemdziesiąt osiem kilo twarzy.

2
twarz jest jedna
mam tylko jedną
swoją własną tożsamość

3
moja twarz w oknie
za oknem pada deszcz
jest zimno
na ulicy nie ma nikogo
moja twarz w oknie
za oknem świeci słońce
jest ciepło
na ulicy nie ma nikogo
jest zbyt upalnie

4
twarz w lustrze
sam na sam
twarzą w twarz
z własną twarzą

5
ta twarz prześladowuje mnie
od dwudziestu sześciu lat
więc zamykam okno

6
stara noc to moja twarz
gwiazdy mają moją twarz
i nawet policjant przed którym
nie wiadomo dlaczego uciekam
to też moja tożsamość
każdy z nas ma w sobie
coś z żandarma

7
uciekam uciekam do lustra
chcę rozbić lustro
ale moja twarz
z pancernego drutu kolczastego
nie daje się rozbić

8
czasami kiedy
w nocy kładę się
spać myślę
o Edypie
i wydaje mi się
że rozwiązałem
jego zagadkę.

Mariola Lewicka

S. Srokowskiemu — autorowi
„Fatum”

Zamierające potoki życia
kalendarz kilkudziesięciu lat
jednostajnie chłopskie włosy
lata jesień zimy
Oczy spławiały
codziennym wypatrywaniem jutra
Czas uwieczniony siecią bruzd
na obojętnie smutnej twarzy
ręce bezradnie bezczynne
niema historia
nabrzmiałych żył i reumatyzmu
Woreczek ziemi na sercu
ostatnia ukryta relikwia
niczym blaszany krzyżyk
kolacze na wyschniętych piersiach
Dookoła ludzie i pustka
portret starego Człowieka

Kolumnę redaguje:
RYSZARD ADAMÓW

Zygmunt Skawiński

SZCZOTKA

Robiła szachownice
Na wypastowanym korytarzu
I jodełkę w izbie żołnierskiej
Uginał się pod naporem
Pracującego
Była niezastąpiona
Razem występowała
Ciągnać za sobą
Nieprzyjemny okres trudów
Aż wreszcie nadeszła chwila
Kiedy rzucona w ką
Wyzionęła ducha
Leżąc na wznak
Z połamanymi włosami

Trzydziesty drugi krok. Trzydziesty dru-
gi, trzydziesty dru. Nie myśleć. Trzydzie-
sty... Ładny dzień. Banal. Słońce. Ludzie
Między Stąd a Dotąd — ludzie. Wszędzie.
Stąd jest Dotąd. Bez odwrotu. Trzydziesty
drugi, trzydziesty trzeci, trzydzie... Trotuar.
Brzęczy pod krokami. Droga wypełniona
ciężkim jazgotem trotuaru. Tam, na począt-
ku, najsilniej, potem nieco słabiej i słabiej,
ale tuż przy butach — huk. Huczy. Zagtu-
sza. Spokój! Jednak myślę. Banal. Huczy.
Bębni trzaskają. Coś namacalnego. Glu-
cho. Trzydziesty drugi, trzydziesty drugi
trzydziesty dru... Pomyłka. Od nowa. Naj-
pierw: drzwi. Zamknięte. Zamknięte drzwi.
Co za nimi? Drzwi. Jak każde, a inne. Drzwi,
przez które nie mogę przejść? Ilu musiało
tamteńczy, a ja — nie. Dzwonek. Niemrawy,
anemiczny dzwonek. Cisza.

— Kto tam??

Cisza. Mnie nie ma. Dziesięć, dwadzieścia,
trzydzieści, trzydzieści ile? Huczy. Huczy.
Nie. To potem. A wcześniej? Musiało być
wcześniej. Co? Zasnąć. Spać! Wyminąć. Nie
tędy. Wszystko się kończy. Wszystko się
gdzieś kończy. W tym sęk: gdzie? Za długo.
O tyle za długo, że wiem, że dawno wiem.
Trzydzieści trzy, cztery, pięć. Liczyć łatwo.
Dziesięć, dziesięć. Która dziesiątka? Spać
wszędzie i w każdej pozycji. Spieć. Wara!
Jedynie miejsce bez dostępu. Poza tym —
wszędzie wlaż. Widzę ich. Jeszcze, czy już,
widzę. Jednoznacznie określi Stąd — Do-
tąd? Jeszcze czy już, jeszcze czy? Już tyle.
Mogą otworzyć wszystkie drzwi, prócz tych,
za którymi... Nie chcę. Nie powiem. Drzwi.
Palce mam pozdzierane od walenia. Można
było łagodniej? Wyważam je wiele, wiele
razy od początku. To nie był początek. I nie
koniec. Nie wiem, co. Fakt. Murujcie odtąd
bez! Zebym już nigdy nikt nie musiał. Wy-
bierać. Gdy wszystkie staną otworem każdy
zajmie sobie właściwe. Wszyscy pobiją się
o jedno? Bzdura? Ciasno. Wszędzie zajęte.
Śnię drzwi. Zamknięte. Zamknięte domy,
zamknięte twarze. Nagle: uśmiech. Oczy w
oczy:

— Gdzie idziesz?

Usta rozciągają się. Tak powinno być: u-

OPOWIADANIE BEZ TREŚCI

śmiej — uśmiech. Dokąd. Mówię: „ni-
gdzie”. Ta odpowiedź zostaje przyjęta rów-
nie dobrze jak każda inna. Słucham. Co
myślę, to myślę. Tyle was obchodzi jak się
czuję i wyglądam! Nie pakuję nosa w wa-
sze sprawy, proszę więc uprzejmie, odwołcie
się od moich. Tak. Wszyscy idą „nigdzie”
tylko nadają temu różne nazwy. Nic wam
do tego, dokąd ja. A w ogóle niech Bóg ma
was w swej opiece i idźcie już do diabła!
Tak, tak: „proszę”, „dziękuję”. Przyjdę! (Po-
lichu?) Tam, gdzie potrzeba? Drzwi. Znow
królestwo. Nie będę zbacać. Gdzie jestem?
Za blisko i czekam aż? Nie kończy się. Sto
dwadzieścia jeden, sto dwadzieścia dwa, sto
dwadzieść... A jeśli trzeba od wtedy, zanim?
Biegam jak pies za własnym ogonem. Tylko
że ogon — nie mój. A może mój i właśnie
chcę go komu innemu przypiąć? Trzysta
dwadzieścia. Ile? Niczego nie chcę nikomu.
Trzysta dwadzieścia trzy. Zapomnieć zapom-
nieć zapomnieć. Na ścieżkę. A one i tak
zostaną zamknięte. Cztery, pięć, ty-
siąc! Ile tysięcy. Może by w tę i z powro-
tem? Zamiast. Nie rozumieć. Nie wiedzieć.
Gotowych rozwiązań nie ma. Więc. Ile? Raz.
Tak. A dobrze. Pamiętam jeszcze... Alfabet.
I wiele innych rzeczy. Jakich! Jakichśtam.
Konkretnie? Konkretnie, konkretnie, kon-
kretnie. Jak się nazywam? Ja się nazywam,
ja nazywam się, tak. Nazywam się.

— Nikt nie jest sam, prawda?

Oczywiście, nikt. Bardzo dobrze znam ten
pokój. Wszystko tu znam: wybaluszone okna,
jękliwe podłogę, wyblakłe ściany, zgrzyta-
jący tapczan, odrapany stół, kulawe krzesło,
przyciasną szafkę, a sufit — ten co noc
mnie napada sięgając podłogi. I jeszcze coś
tu mam. Wylącznik. O tym nikomu. Nie
kwapcie się do mnie. Krzesło zrzuci was na
podłogę, a sufit spadnie wam na głowę.
Nie kwapcie się więc, choć nie wiecie, że.
Jak mieszkam, tak mieszkam. Właściwie:

bywam tutaj. Ten pokój jest niezwykły.
Dzieją się w nim rzeczy minione dawno
i gdzie indziej:

— Nikt nie jest sam?

Oczywiście, że nikt, potwierdzam skwapli-
wie, bo wtedy jeszcze idziemy. Zielono. Co-
ty, otwarty świat, idzie. Na usprawiedliwie-
nie. Życie jest piękne, tylko zbyt czę-
stą. Pracowite. Tak... Zaufanie... Doświadczenia
przyjmować za pewnik. Tak, tak. Na słowa
Nie ma jak honor. I wiara. Słowom. Ge-
stom. Gestom przede wszystkim. Musi z cze-
goś urosnąć bagaż doświadczeń. Rośnie.

— Czym się tak martwisz?

Ja? Niedoczekanie. A to nie była jakaś
twarz. Tylko właśnie ta. Głowa, że nie,
choć na własne oczy. Odtąd mam kłopot
wzrok. Można patrzeć. Latami. Zobaczyć
ulamku. Twarz. Bywa sama sobie. Od tego
się nie umiera. Żyję. Pamiętam tę twarz,
ale nie wiem co było przedtem. I potem.
Do momentu jej odkrycia wszystko co się
działo, musiało zdarzyć się komu innemu.
Komu? Nie pamiętam. Raz. Upierać się przy-
więcej? Do rzeczy. Co dalej? Na pewno nie
koniec świata. Ale jakiś koniec, tak. Kogoś
czegoś. Wybrać? Jasno! Kogoś i czegoś.
Mam. Co mam? Muszę się tego nauczyć. Raz.
Raz, dwa, trzy, cztery, tak. Możesz przyjaź-
nie się składać ilekroć popatrzę. I powiem
ci. Bez żadnych interpretacji. Wymyślam?
Umówmy się. Dobrze, nie pamiętam. Jeszcze
jeden? Gest. Dziękuję. Umowa. Świetnie.
Dość. Waga słów. Ciężar gatunkowy. Co
wypada, a czego nie wypada? Wybierać.
Jak? W zależności. Czegoś jednak się ucze-
Jak tak dalej dobrze pójdzie, zyska. A-
plauz. Z wyjątkiem. Nie można bez wyjąt-
ków. Analiza. Synteza. Znajomej rzeczy. Nie
jest ta, choć jest. Proszę, proszę uprzejmie.
Żyć. Na nowym. Na nowym starym.

MARIA KRYSZYNA

Dlaczego pan nie chce, by pisano o panu?

— A co ja jeden znaczę wobec wydarzeń historii? Nic, jestem tylko zwyczajnym człowiekiem, jednym z wielu pracowników legnickiego PKS-u. Jak już pisać, to o wszystkich... — mówi ZDZISŁAW SAPIECHA.

UCZMY SIĘ ROZMAWIAĆ

— Zgodzi się pan chyba jednak, że jeżeli naraz mówią wszyscy, to jakby nikt nie mówił? Natomiast pan pracuje w stacji obsługi 22 lata, od wielu lat jest pan brygadystą i mężem zaufania. Zakład i ludzi oraz dręczące ich problemy zna pan jak własną kieszeń. To co pan powie będzie więc ukazaniem wydarzeń i przemian w zakładzie oraz w życiu społeczeństwa na pańskim indywidualnym przykładzie. Taki jest też cel naszej rozmowy...

MONOLOG PIERWSZY

— Jeżeli się przekroczyło pięćdziesiątkę, człowiek bardziej myśli o tym co go czeka, niż to co przeżył. Wspomnienia z dzieciństwa i lat młodzieńczych powoli się zacierają, giną...

— Co może być ciekawego w życiu chłopaka z biednej wielodzietnej rodziny? Kiedy miałem 14 lat poszedłem do pracy. Za rok minie czterdzieści lat od tej chwili... Czego ja w życiu nie robiłem: kopałem torf, byłem ślusarzem, pracowałem na kolei, byłem pilotem...

— W życiu wszystko musi być poukładane. Nie można, nie kończąc jednej roboty zaczynać drugą. Do celu trzeba się pięć powoli, przechodząc kolejne stopnie, bo inaczej wyleci gdzieś jedno ogniwo... Czy taki łańcuch jest dobry? Kiedy przyszedłem do pracy w PKS, zaproponowano mi już po kilku miesiącach stanowisko brygadysty. Masz doświadczenie w kierowaniu ludźmi, byłeś w wojsku, dasz sobie radę — mówiono. Odmówiłem, bo zakład nie wojsko. Mimo że miałem dyplom technika-mechanika, uważałem, że to nie wystarczy, ponieważ najpierw trzeba poznać ludzi, atmosferę i pracę. Dopiero wtedy można podejmować w miarę rozsądne decyzje.

— Z wojska wyniosłem karność i poszanowanie dyscypliny. Służyłem w okresie, kiedy liczyło się tylko bezwzględne absolutne posłuszeństwo wobec przełożonych. Ktoś powie, że takie zasady można wprowadzić również w domu, by dzieci uczyły się dyscypliny. Można, ale co to da? Bezwzględne, jak się mówi, trzymanie za mordę rodzi tylko bunt. Nie zdobywa się też w ten sposób autorytetu. Bo co z tego, że będą się ciebie bali, skoro naprawdę będą ciebie nienawidzili... Z człowiekiem trzeba ostrożnie. Trzeba umieć z nim rozmawiać i przemawiać do niego językiem zrozumiałym. Chyba najważniejsze jest dotrzymywanie słowa. Powiedzmy sobie szczerze, że przecież te wartości są najbardziej przez wszystkich cenione.

— Syna nigdy nie zmuszałem do wyboru zawodu. Chciałem tylko, aby się dobrze u-

czył i wyrósł na uczciwego człowieka. Chcę, by studiował, skoro ma możliwości. Ja ich nie miałem, szkołę i maturę zrobiłem po wojnie. Dano mi taką szansę i cieszę się z tego, bo w przedwojennej Polsce, szkoła, a zwłaszcza studia, były dostępne tylko dla bogatych.

— Uważam i podobnie myśli wielu moich kolegów, że lata spędzone na uczelni nie są stratą dla nikogo. Kształcą ludzi mądrych znających się na rzeczy, nasz trud, który włożyliśmy, by oni mogli się spokojnie uczyć, zwróci się nam wielokrotnie.

— Martwi mnie co innego. Nie możemy naszym dzieciom zapewnić startu materialnego. Kupienie czegoś przypomina polowanie na zająca z gołymi rękami. Już, już się wydaje, że go masz, a on nagle czmycha na kilkadziesiąt metrów i znów trzeba powoli do niego podchodzić. Kto teraz może dostać porządne meble czy telewizor? O samochodzie nie wspomnę, bo bez tego moim zdaniem można się obejść...

— Kiedyś od znajomego usłyszałem, że miedź w jednej z naszych kopalń jest sprzedana na kilka lat z wyprzedzeniem. Później jeszcze inni mówili, że to co górnicy wydobyli do połowy lat osiemdziesiątych już też sprzedano. Zastanawialiśmy się wszyscy, kto i dlaczego tak zdecydował? W sytuacji kiedy ceny surowców idą w górę, tylko na tym tracimy. Druga sprawa, na każdym kroku słyszymy ile jesteśmy zadłużeni, a z drugiej strony mocno przedtem podkreślano jaką potęgą jesteśmy w wydobyciu i eksporcie węgla, siarki i miedzi. Wszyscy w zakładzie się więc zastanawiamy jak się to stało, że jesteśmy zadłużeni po uszy?

— Nie ma nic gorszego niż stracenie do kogoś zaufania. Rozgoryczenie jest tym większe im bardziej się ufało. W lipcu tego roku z prasy i telewizji dowiedzieliśmy się o „nieuzasadnionych przerwach w pracy”. Wierzyliśmy, że są one nieuzasadnione, dopóki nie dotarły do nas postulaty ze strajkującego Wybrzeża. Dlaczego nas okłamywano? — pytaliśmy jeden drugiego. Czy żądania poprawy warunków pracy, podwyższenia pensji, przyspieszenia terminów oczekiwania w kolejce po mieszkanie, utworzenia związków zawodowych, które w większym stopniu niż poprzednie mogłyby bronić interesów pracownika są nieuzasadnione? Nie, zwłaszcza że większość postulatów z Gdańska i innych strajkujących zakładów, była zgłaszana już o wiele wcześniej — w czasie dyskusji przed VIII Zjazdem, a nawet od wielu lat. Gdyby tych wniosków nie zbagatelizowano, zapewne nie doszłoby do takiej sytuacji...

— Gorące lato ujawniło wiele afer. Społeczeństwo dowiedziało się o poważnych

nadużyciach ludzi na najwyższych do niedawna szczeblach. Uzyskane drogą kombinacji pieniądze lokowali w zagranicznych bankach. Czy tak postępuje prawdziwy Polak? Przecież oni z góry zakładali, że wyjadą na Zachód i tam będą żyć. Uważamy, że pieniądze te powinniśmy odzyskać za wszelką cenę i przeznaczyć je na cele budownictwa, bo mieszkań wciąż za mało.

MONOLOG DRUGI

— Jak znajdę jakąś śrubę, biorę ją do kantorka. Miejsca w nim przez to niewiele, ale co mam robić, jeżeli części zamiennych chronicznie brakuje. Weźmy taką skrzynię biegów w „jeliczu” 315. Aby ją naprawić, musimy regenerować stare części, bo nowych do niej w ogóle nie ma. Wiemy, że za kilka dni pojazd ponownie wróci na warsztat, naprawimy go i tak w kółko. Ale co robić? Samochody muszą przecież jeździć. Od wielu lat zgłaszamy o takiej sytuacji, lecz od zwierzchników wciąż przychodzi ta sama odpowiedź: „nie mamy, bo nie ma”. Jak to nie ma? Dlaczego? Kto za to odpowiada? Nie mając części, nie możemy utrzymać odpowiedniego wskaźnika gotowości technicznej pojazdów. Obcina się nam przez to premię, a co my jesteśmy temu winni?

— Nie tylko my tracimy na braku części. Stratny jest zakład, ponieważ szybciej psują się samochody. Nie ma części zamiennych, zmniejsza się wydajność pracy, trzeba zatrudniać więcej ludzi, by nadążyć regenerować zużyte zespoły i naprawiać drobniejsze uszkodzenia. A tyle się nas wzywa do podnoszenia wydajności pracy.

— Kiedy wybrano mnie mężem zaufania, myślałem, że będę mógł zdziałać więcej. Wielokrotnie na różnych zebraniach domagałem się poprawienia warunków pracy. Dochodziło do ostrych spiek, niekiedy miałem z tego powodu nieprzyjemności... Ani mnie, ani moim kolegom z zakładu nie udało się wywalczyć budowę nowej stacji obsługi. Dopiero po strajku dyrektor zjednoczenia obiecał, że inwestycja będzie ujęta w planie na rok przyszły, ale my, PKS, mamy znaleźć wykonawcę...

— Sytuacja w kraju jest poważna. Czy może się poprawić? Musi! Przez 36 lat zrobiono sporo dobrego i nikt z nas nie chce przekreślić dotychczasowego dorobku, chcemy jedynie, aby zniknęły wszystkie niedostatki... Na to potrzeba czasu... Tym bardziej należy zakończyć spory i wziąć się energicznie do pracy w spokoju, bo tego chcemy przecież wszyscy.

ZBIGNIEW KRUPA



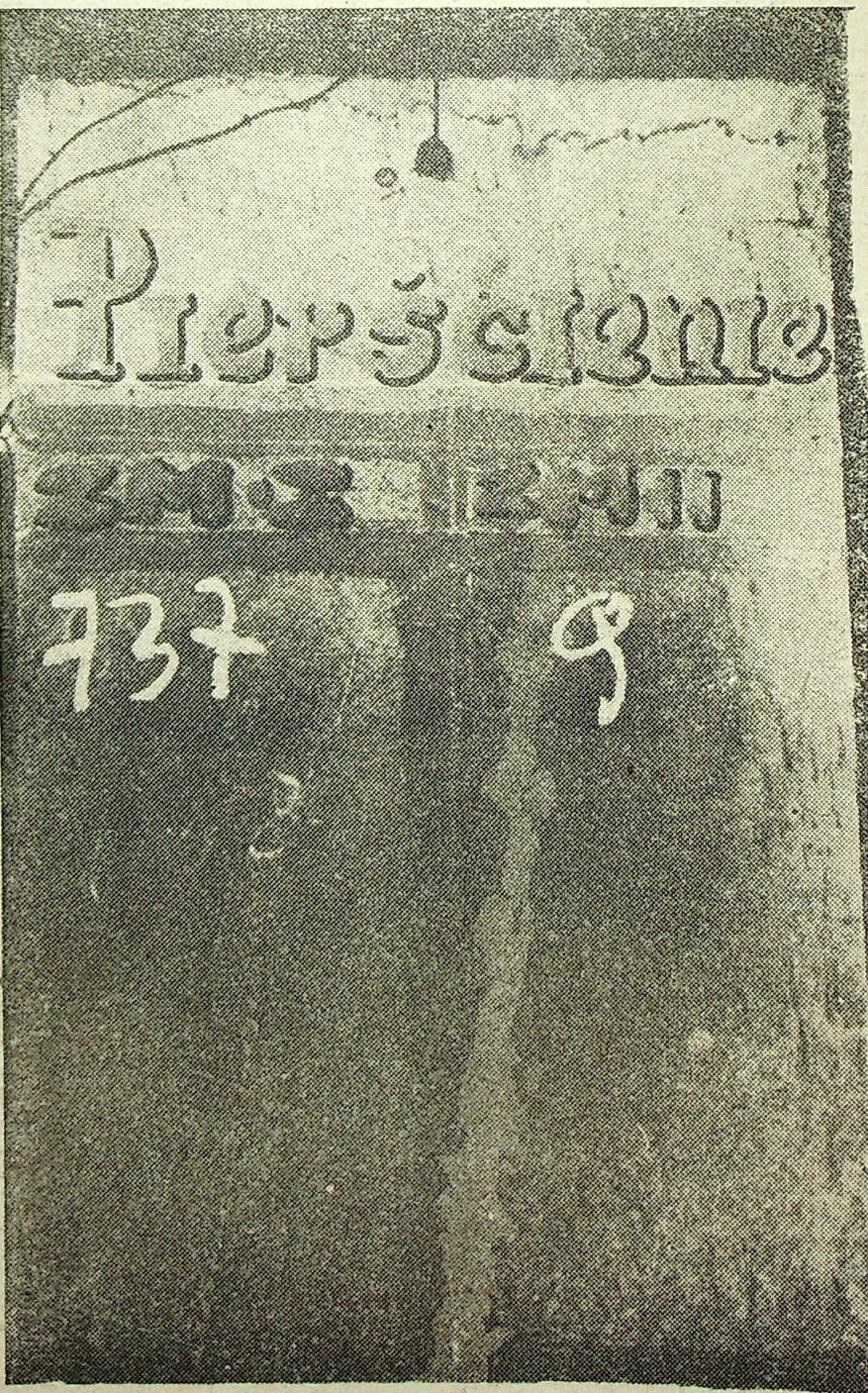
Fot. Waldemar Sikorski



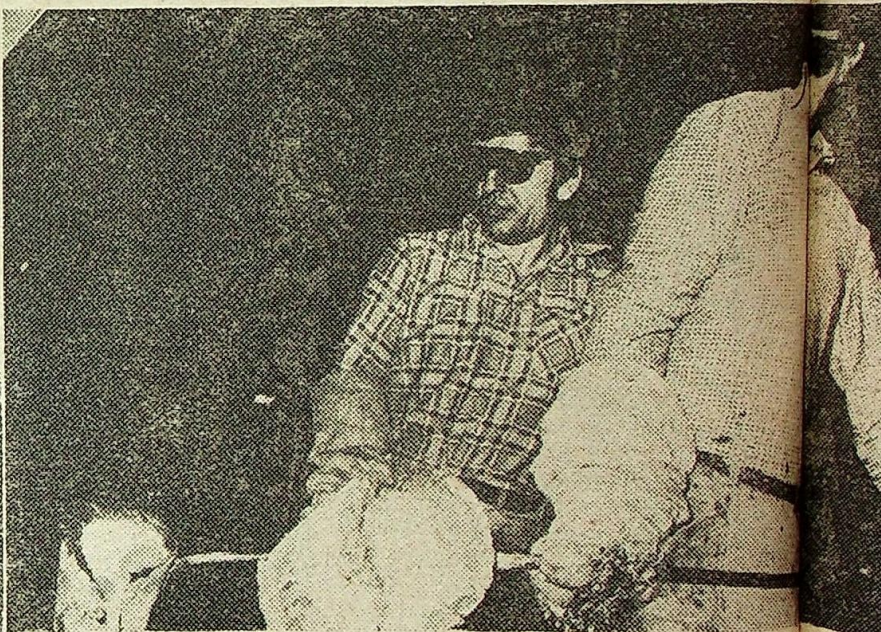
Zbijanie młotkiem tego, co pierścieniom nie jest potrzebne, to praca kobiet.



Wiercą otwory przenosząc dziennie z jednej maszyny drugą po 400 i więcej odlewów...



Pierwsza zmlana wyprodukowała 737 pierścieni. Druga odczuła skutki 20 stopnia zasilania.

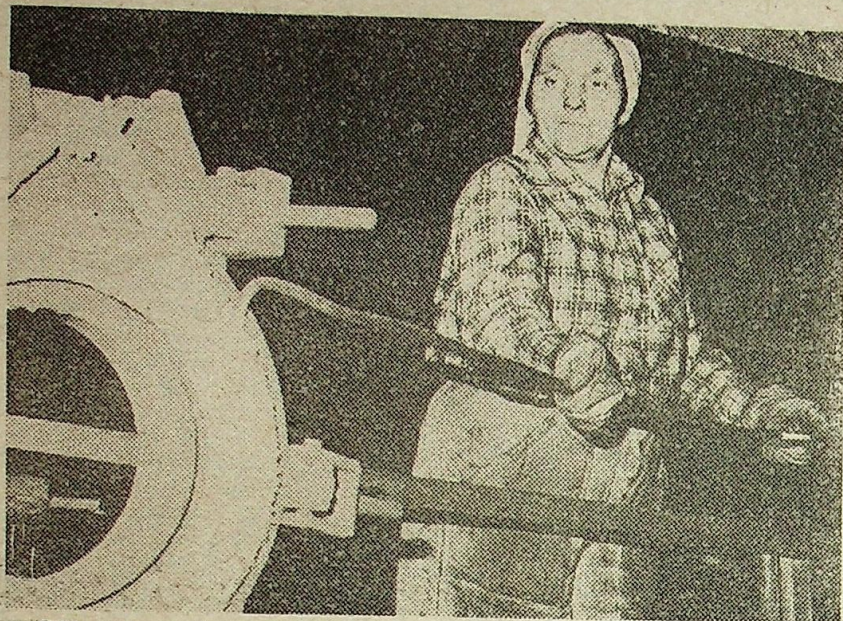


Na początku zmechanizowanej linii „Konwojer” tradycyjne napel form płynnym żeliwem.

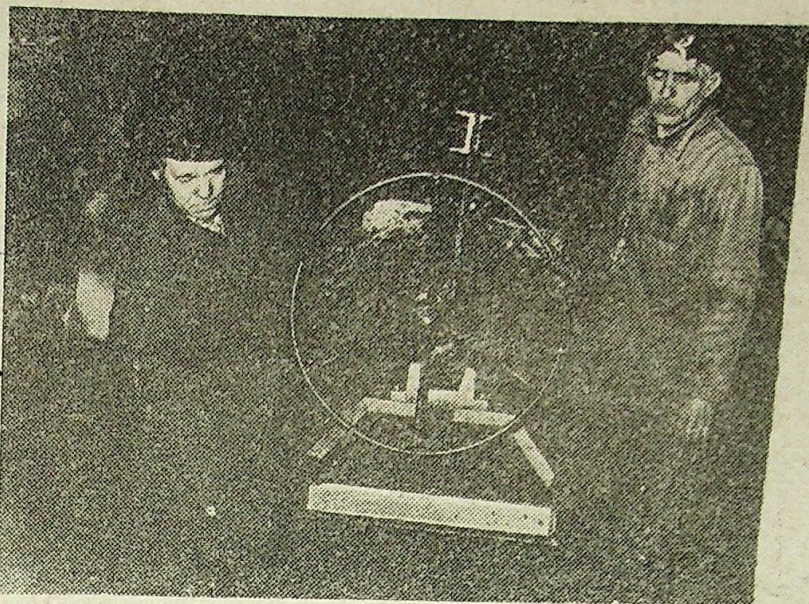


Podobno kiedyś odlewnia dostawała talony na pralki autom kobiet

PERSPEKTYWA W-1



Odlewnia posiada suwnice i spalinowe wózki, ale każdą z płynnym żeliwem wciąż trzeba transportować ręcznie.



Co kilka odlewów zdarza się taki, który nie wypada z formy i trzeba mu w tym pomóc...

Zdjęcia:

WALDEMAR SIKORSKI

Tekst:

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Są jeszcze miejsca, gdzie czas wciąż toczy się wolniej. Wielkie wydarzenia ogląda się tu w telewizji, albo w trudnej do kupienia gazecie. Nowiny i przemiany nie tak szybko i nie tak łatwo znajdują sobie prawo obywatelstwa. Gdzie emocje nie są tak gorące, a konflikty tak ostre.

Może to wszystko nieprawda. Może właśnie w Gromadce żyły społecznego wrzenia nabrzmiewają najbardziej, a świadomość oddalenia i prowincji jeszcze podsyca myśl i czyn?

Fakty przemawiają jednak za obrazem pierwszym. W Odlewni Żeliwa, jedynym liczącym się zakładzie przemysłowym tej rolniczej okolicy dopiero na początku listopada postanowiono utworzyć koła nowego związku zawodowego „Solidarność”. Dotąd istniała robotnicza komisja, która spisała postulaty i przedłożyła je dyrekcji. Z postulatów dyrekcja stworzyła program działania, mający usunąć to, co złe i budować dobre. Sprawa najważniejsza to pieniądze. Od lipca podniesiono dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Kiedyś wynosił on 1 zł na godzinę. Teraz większość załogi ma 2,50 zł. Podskoczyły zarobki. Były zatargi o normy, ale ogólnie rzecz biorąc nikt nie stracił, a raczej zarobił od kilkuset do tysiąca pięćset—sześćset złotych.

Sprawy socjalno-bytowe potoczyły się znanym wszędzie torem. Kiosk, zaopatrzenie, zupy regeneracyjne, pomieszczenia sanitarne, mieszkania, wentylacja w hali, automatyzacja pracy... Większość wy-

konano natychmiast. Pozostały inwestycje.

Ale jest optymizm dyrekcji: — Zapalono zielone światło dla inwestycji behapowsko-socjalnych. Będą środki.

Na owe środki, tak trudne do wytargowania w latach ubiegłych, chociaż nie chodziło tu o przemysłowe giganty, ale ludzkie zdrowie czekają na wydziale W-4. Trzeba tu usprawnić wentylację. Czekają też ludzie od przeładunku materiałów. Potrzebna jest bocznica. Do niej zaś odpowiednia liczba ciężarówek i nowoczesnego sprzętu rozładunkowego.

W postulatach jest jeszcze kilka potrzeb, które tworzą jedną wielką: potrzebę generalnej modernizacji zakładu.

Odlewnia chce być w miarę samodzielnym przedsiębiorstwem. Chce „z góry” otrzymywać kilka, a nie kilkadziesiąt (jak dotychczas) wskaźników, które określiłyby strategiczne cele przedsiębiorstwa i zarysowały warunki ich osiągnięcia. Należy zwiększyć rolę samorządu załogi, ale i jednocześnie ustalić pozycję dyrektora. Wyważyć kompetencje i umówić się co do sposobu ich przestrzegania i realizacji. Wielkie plany (m.in. rozwój eksportu), wielkie słowa, a tymczasem...

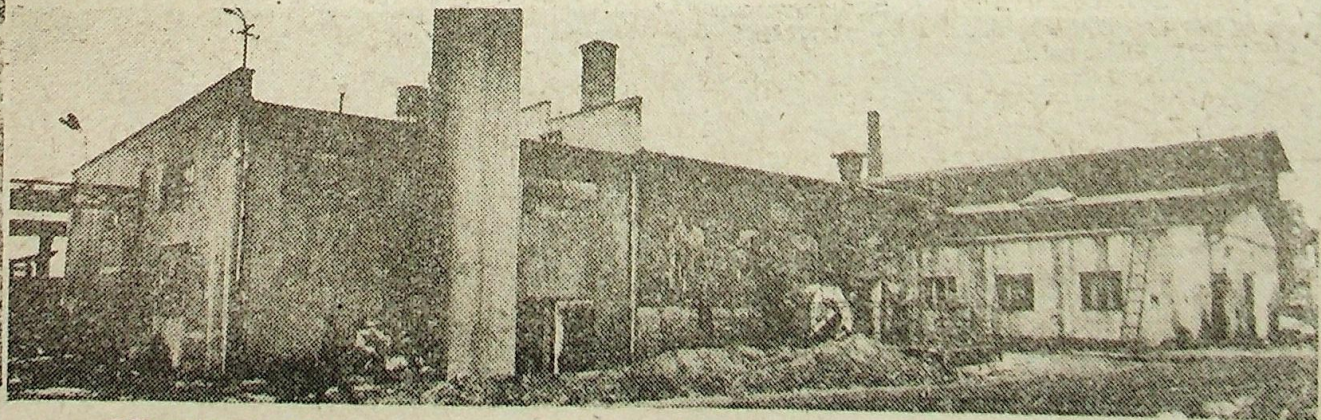
Hala wdziału W-1. Obrazek, jak można usłyszeć w odlewni, z „Ziemi obiecanej”... „Po cóż wydawali miliony na budowę dla potrzeb filmu staroświeckiej fabryki? Mogli przyjechać do nas”.

Brak innych miejsc pracy sprawia, że w trudnych warunkach od-

lewni zarabia na życie wiele kobiet. Spotkać je można przy linii „Konwojer” i w hali obróbki odlewów. „Konwojer” to produkcja 16-kilogramowych pierścieni do małych pralek automatycznych. Służą w nich jako przeciwwagi, balast uniemożliwiający pralce bezwolną reakcję na pracę mechaniczną.

„Konwojer” tym się różni od innych linii, że posiada metalowe (zamiast kształtowanych ręcznie z masy formierskiej) formy. Zmechanizowany jest ich obieg. Jednak szereg prac (czyszczenie, otwieranie, zamykanie) trzeba wykonać ręcznie. To należy właśnie do kobiet. Jeszcze cięższe zadanie czeka je w obróbce. Zbijają ręcznie za pomocą młotków nieregularne części pierścieni. Wiercą otwory przenosząc dziennie z jednej strony maszyny na drugą po 400 i więcej sztuk odlewów. W domu czeka ich pranie w tradycyjnych pralkach. Podobno kiedyś odlewnia dostawała talony na automatyczne, te, do których produkują pierścienie. Do kobiet na W-1 jednak nie dotarły...

Perspektywa hali odlewów W-1 jest niezbyt wyraźna. Załamuje się w jaskrawym świetle rzadkich lamp, między starymi konstrukcjami. W oknach brakuje wielu szyb, a drzwi pamiętają chyba jeszcze dawnych właścicieli. Wiadomo, czas wielkiego inwestowania nie był jednakowy dla wszystkich: odlewnie pozostały na końcu listy i pieniądze na poprawę swoich mechanizmów i wyglądu nie dostały. Ale czy tylko dlatego?



Odlewnia chce być w miarę samodzielnym przedsiębiorstwem...

kobiet na W-1 jednak nie dotarły.

Izabella Fluda z Zakładów Chemicznych „Organika” w Nowej Sarzynie powiedziała „Trybunie Ludu”:

— Jest tylko jedna droga do stabilizacji i wzmocnienia organizacji w zakładzie. Tą drogą jest otwarta rozmowa wszystkich członków partii. Rozmowa na wszystkie tematy — bez dyplomacji i „rękawiczek”.

BEZ „REKAWICZEK”

W pełni zgadzam się z tą opinią. Niestety, praktyka ostatnich lat w poważnym stopniu utrudniała taką rozmowę. Zbyt wiele było dyplomacji, a za mało demokracji. Jak jest dzisiaj? Różnie. Są środowiska, gdzie dyskusje wręcz jak ukrop. Są i takie, gdzie wciąż jeszcze hamuje się ujawnianie mądrzej, poważniejszej opinii szeregowych członków partii.

Myślę, że w najniższych ogniwach PZPR, gdzie obserwuje się dziś niejednokrotnie pewną dezorientację, brak odporności na przejawy naruszania dyscypliny pracy, odpowiedzialności, mamy do czynienia ze swoistą czkawką po okresie dyrektywno-nakazowym.

Powiedziano o tym wyraźnie na VI Plenum KC. W kierowaniu niższymi ogniwami partii za wiele było administrowania, szczegółowych dyspozycji, co zrodziło spadek samodzielności licznych POP, a także komitetów partyjnych. Dlatego w niełatwych dziś sytuacjach tym bardziej potrzebne są wytyczne z góry, do podpowiedzenia, co robić, jak działać.

Stanisław Kania w referacie na VI Plenum powiedział: „Trzeba mniej wytycznych, a więcej uwagi dla praktycznych doświadczeń”. I słusznie!

„Góra” nie powinna myśleć za członków partii na budowie, w kopalni, urzędzie, na wsi. Owszem, powinna dostarczać im jak najwięcej informacji. O sytuacji gospodarczej. O problemach politycznych. O działalności nowych i odnowionych związków zawodowych itp. Jej obowiązkiem jest nakreślenie głównych kierunków działania, ale nie prowadzenie za rękę swych dolowych ogniw.

Rzadko przypominaliśmy ostatnio, że POP ściśle wykonując uchwały zjazdów partii, uchwały KC i terenowych komitetów — zachowuje określoną autonomię w odniesieniu do spraw własnego środowiska. Nikt z góry ani nadrzędny komitet, ani jego aparat nie powinien tej autonomii naruszać. POP same mają prawo ustalać, co w danym momencie jest dla ich środowiska sprawą najważniejszą. W jednym może to być sprawa sprawiedliwości. W innym działalność socjalna. Jeszcze gdzie indziej — złe stosunki międzyludzkie.

POP, jej egzekutywa mają prawo przejawiać tu własną polityczną inicjatywę. Poddać kontroli partyjnej pracę swych towarzyszy odpowiedzialnych za te odcinki. Wydanie im partyjnych poleceń. I w takiej sytuacji samodzielność najniższego ognia partii najlepiej służy realizacji generalnej linii. Przestrzeganie tej normy demokracji wewnątrzpartyjnej nie będzie tu również tylko „pustym gestem”, lecz skuteczną walką o interes państwa i załogi.

Samodzielność organizacji partyjnej pozostaje natomiast tylko na kartach Statutu, jeżeli z komitetu gminnego czy miejskiego, zakładowego czy wojewódzkiego telefonuje się do sekretarza i ustala: w tym miesiącu postawicie na zebraniach takie i takie sprawy, dokonacie takich i takich ocen... Bo to już jest wyręczenie miejscowych działaczy w myślenie. Za wiele było tego dotychczas, że praktyki warto odłożyć do lamusa, bez obawy, że naruszy się pryncypia centralizmu demokratycznego. Oczywiście, w działaniu partii należy liczyć się także i z takimi okolicznościami, kiedy niezbędne jest prowadzenie ściśle określonych akcji i kampanii — z dokładną precyzją i w ustalonych centralnie ramach. Ale to powinny być sytuacje wyjątkowe. Niecodzienny styl działania.

Tak oto zburzyliśmy zapórę na drodze demokratyzacji życia wewnątrzpartyjnego znajdującą się w „pionowych układach” struktury partii. Nie mniej ważne są zapory w układach poziomych. Mam tu na myśli klimat panujący w samej POP. Zwłaszcza podczas zebrań ogółu członków partii. Ileż razy miewamy tu wyraźne odstępstwa od

zasad Statutu, który mówi, że „zebranie partyjne jest główną trybuną członka partii, forum dyskusji kształtowania się opinii i rozwoju krytyki. Zebranie partyjne ma obowiązek systematycznej oceny postaw zawodowych i społecznych towarzyszy, niezależnie od pełnionych przez nich funkcji partyjnych i zajmowanych stanowisk”.

Jakie najczęściej „grzechy” popełniano przeciw tym przykazaniom? Chyba nie pomyślę się, jeśli powiem, że najczęściej było przenoszenie na forum zebrania partyjnego zasad obowiązujących w hierarchii służbowej. Ja wiem, że dziś ta uwaga może być „nie na miejscu”, bo sporo u nas przejawów lekceważenia dyrektorów, machania ręką na polecenia służbowe itp. Ale w normalnych warunkach to jest naprawdę ogromny hamulec demokracji.

Na wołowej skórze można by spisać przykłady hamowania robotniczej krytyki podczas zebrania POP przez przedstawicieli administracji, którzy arbitralnie, z góry „oceniali” takie głosy, technokratycznie podważali ich zasadność, pesząc jednych, zniechęcając do otwarcia ust innych. A proszę powiedzieć jak często POP brała się do personalnej oceny ludzi pełniących kierownicze funkcje? Nie, nie dziś! Teraz tego jest dużo i wynika z chęci „rozliczania” za nadużywanie stanowisk, za nieuczciwość. Ale mnie chodzi o ocenianie dyrektorów, kierowników, prezesów w okresach spokojnych. O ocenianie ich pracy zawodowej, metod kierowania załogą, wrażliwości na jej potrzeby itp. Rzadkie to były przypadki. Na zebraniach partyjnych panowała raczej zasada (w odniesieniu do tej kwestii), że „milczenie jest złotem”.

Może się mylę, ale według mnie przyczyniała się do tego praktyka przeprowadzania tzw. rozmów indywidualnych z kadrami. Rozmów kameralnych, w ciszy gabinetów, skąd (jak z konfesjonu) grzechy nie wydostawały się na forum publiczne. Pozostawały w sferze poufności. A przecież wiadomo, że tylko pełna jawność oceny lu-

dzi może ożywczo wpływać na aktywność POP, wyzwać cywilną odwagę, uczyć kultury politycznej.

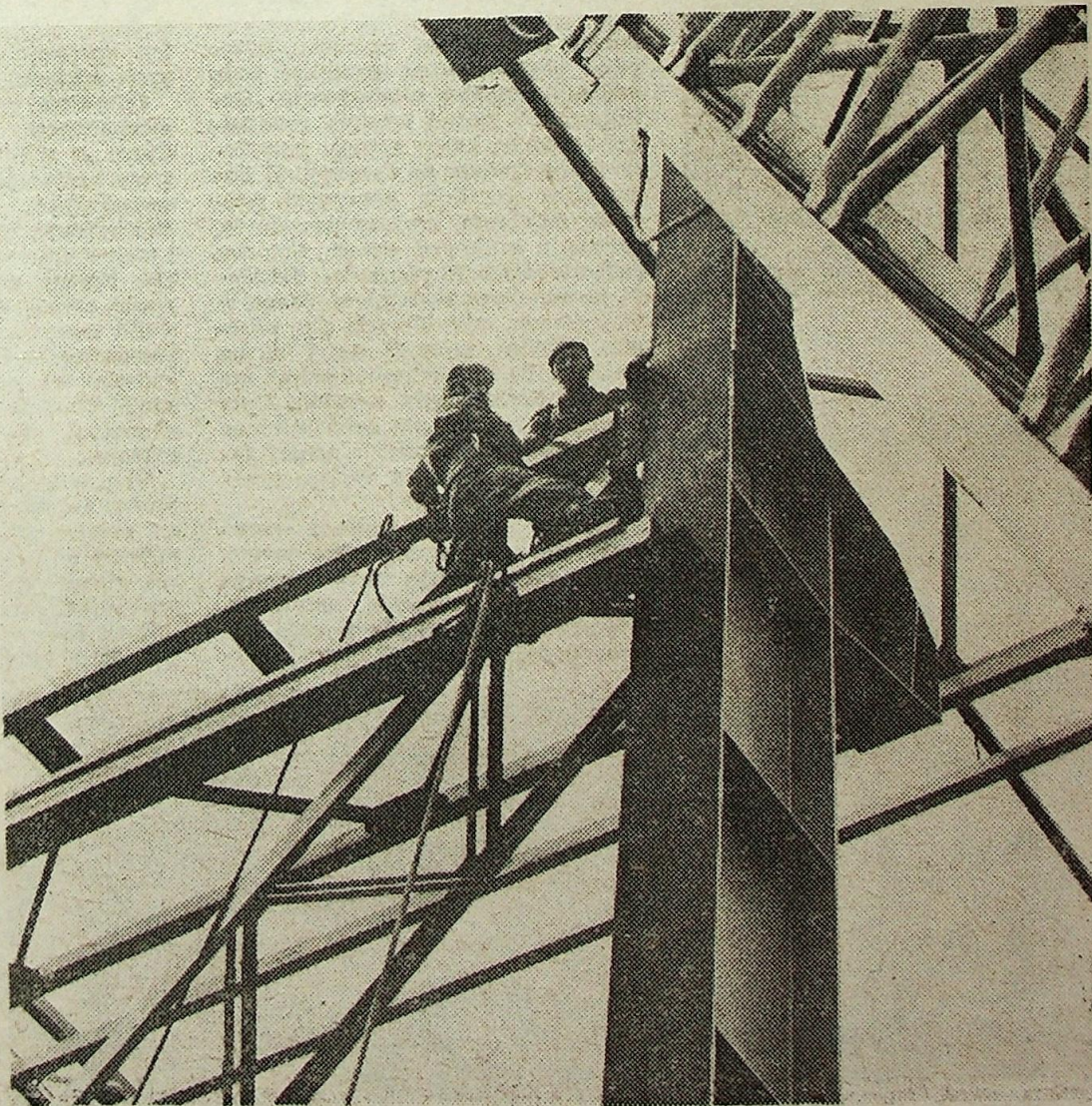
Bywałem na zebraniach partyjnych, gdzie uderzała mnie nieznośna wprost etykieta i tytułomania, gdzie nikt nie odważył się po prostu powiedzieć na dyrektora: towarzyszu Nowak czy towarzyszu Malinowski. Ktoś może mi powtężyć, że należy dbać o aurytety kadry, że respekt wobec niej pracowników — to warunek porządku, dyscypliny.

Owszem, ale nie kosztem osłabiania krytyki na zebraniu partyjnym. Dyrektor może przez 29 dni w miesiącu postawić robotnika na baczność, wydać bezwzględne polecenia służbowe, udzielić reprimendy. Niech w tym 30 dniu, kiedy jest zebranie partyjne, zostanie w gabinecie swój dyktorski gorset i posłucha jak mówią pracownicy-towarzysze. Bez dyplomacji i „rękawiczek”. I niech uczy się demokracji.

Można by przytoczyć i inne jej ograniczenia. Polegają one m. in. na zapominaniu w praktyce o tym, że podczas zebrania POP jej sekretarz i Egzekutywa są tacy sami równi jak każdy szeregowy towarzysz.

Samodzielność POP, jej rzeczywista aktywność twórcza zależy od tego, czy Egzekutywa przedkłada zebraniom zapieczętowaną „ostatnią decyzję”, czy warianty różnych decyzji. Czy na zebraniach płodzi się wciąż nowe uchwały, czy też podejmuje się ich mniej, ale za to naprawdę kontroluje ich wcielanie w życie. Generalnie — czy za słowami idą czyny. Czy praca POP znajduje uznanie i powszechne poparcie bezpartyjnych.

LECH WINIARSKI



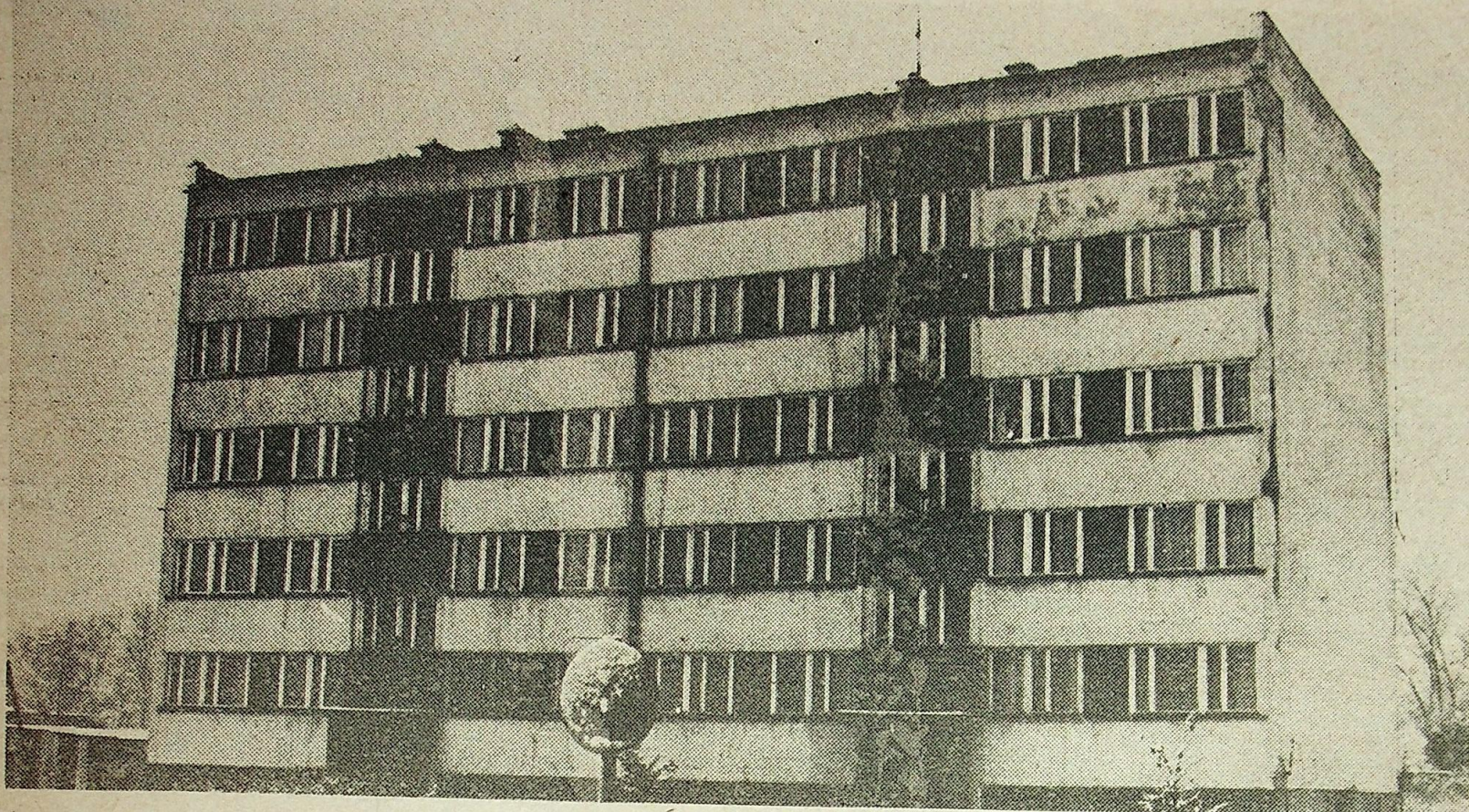
Fot. Krzysztof Raczkowski

„Mieszkanie od dłuższego czasu stoi wolne. Czy w obec i czekać nie wiadomo na kogo?” — pisze Bożena H. w dzisiejszych czasach, kiedy każdy zabija się o własne strony setki rodzin gnieźdzą się w małych kłitkach, a z dru

nych warunkach dwa pokoje mogą być nie zamieszkane liście do redakcji.

„M-ileś”, jest to rzeczywiście niepokojące. Bo z jednej giej są nie zajęte mieszkania. Dlaczego? Dla kogo są prze-

KOMU MIESZKANIE, KOMU...



Fot. Waldemar Sikorski

Mieszkanie, o którym pisze pani Bożena należy do Zakładu nr 4 Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Legnicy. Spośród ponad dwustu pracowników chłodni, prawie co czwarty stara się o własne lokum. Jednym z nich jest właśnie Bożena H. „Mieszkam z mężem i dwojgiem dzieci w pokoju u swoich rodziców — pisze — Jedno dziecko nie ma kąta do nauki, a drugie nie ma gdzie rozłożyć swoich zabawek. Ale najgorsze jest, że mój ojciec jest alkohikiem. Kiedy sobie popije, niszczy wszystko co jest w mieszkaniu, skacze do bicia, często chwyta za nóż... Staralam się o mieszkanie zastępcze, ale tak mi je załatwiono, że... zaginął mój wniosek.”

Pani Bożena zaczęła się starać o mieszkanie z zakładu pracy. Wie, że chłodnia dysponuje czteropiętrowym budynkiem o 30 mieszkaniach, wie, iż kilka mieszkań jest w nim wolnych. Pisze więc podanie do dyrekcji, odmawiają jej, pisze więc następnę... Wreszcie pisze do naszej redakcji.

„Kiedy złożyłam ostatnio podanie o mieszkanie, po mnie złożył wniosek jeszcze jeden pracownik, który nie jest wcale pracownikiem awaryjnym (odmawiano mi przydziału twierdząc, że nie jestem właśnie takim pracownikiem), miał dobre warunki mieszkaniowe i — o dziwo! — otrzymał mieszkanie”.

Idziemy śladem listu.

ROZMOWA PIERWSZA z przewodniczącym Rady Zakładowej, Bronisławem Budzikiem.

— Dlaczego nie pomożecie Bożenie H. i innym?

— Nie mamy wpływu na rozdział mieszkań. O tym decyduje nawet nie nasz dyrektor, tylko Wrocław. Mieszkanie, o które się dobija nie może być jej przyznanie, ponieważ nie jest pracownikiem awaryjnym, a tylko dla nich przewidziane są lokale w budynku. Od kiedy pracuję w chłodni, nie pamiętam, by zakład otrzymał mieszkania spółdzielcze, czy kwaterunkowe.

ROZMOWA DRUGA z wagowym.

— Tam (w budynku) mieszkają ludzie, którzy od dawna u nas już nie pracują. Do stali mieszkania i zaraz się zwolnili. Powinno się zabrać im, a dać pracującym w chłodni...

ROZMOWA TRZECIA z panią ze stółki.

— Mieszkania? Nie słyszałam żeby ktoś

tutaj je dostał. Jak sobie nie załatwisz, nie dadzą...

— Gdyby od pani zależał przydział mieszkań, komu przyznała by je pani w pierwszej kolejności?

— Tym, którzy ich najbardziej potrzebują...

— Ilu ich jest?

— Nie wiem... chyba wszyscy...

ROZMOWA PIERWSZA — przerwana — z przewodniczącym RZ.

— Czy sprawiedliwe jest wyróżnianie jednych pracowników, poprzez uznanie ich za niezbędnych dla zakładu i dawanie im mieszkań, i spokojne patrzeć, jak później uciekają z chłodni? Może byłoby lepiej rozdzielić tych 30 „M” między pracowników, którzy pracują w chłodni najdłużej i mają ciężkie warunki mieszkaniowe?

— Nigdy nie można przewidzieć, czy ktoś zostanie dłużej w zakładzie, czy przyszedł tylko dlatego, żeby załatwić sobie mieszkanie. Poza tym chętnych jest więcej niż lokali. W tych warunkach sprawiedliwie dzielić jest niezmiernie ciężko. Ale wydaje mi się, że w niektórych przypadkach można odstąpić od zasady, że pokój otrzyma tylko pracownik awaryjny. Myślę również, że męża Bożeny H. można podciągnąć do grupy awaryjnych i dać im mieszkanie.

ROZMOWA CZWARTA z dyrektorem zakładu, Eugeniuszem Karwowiczem.

— W żadnym przypadku nie mogą uznać męża Bożeny H. za pracownika awaryjnego. W układzie zbiorowym ustalono, że może nim być np. ślusarz, mechanik, energetyk, maszynista, kierownik itp. Natomiast mąż Bożeny H. jeździ wózkiem elektrycznym.

— Pracownicy są zdania, że przydzielanie mieszkań tylko według uznania dyrekcji, zwłaszcza, że jest ona daleko, we Wrocławiu, jest krzywdzące...

— Kto mówił o własnym uznaniu? Mieszkania przydzielamy tym, dla których ten budynek zbudowano. Panie, ja potrzebuję fachowców i w pierwszej kolejności muszę im dać mieszkanie, a i tak nie mam tylu, ilu potrzebuję. Decyzji o przydziale nie wydaje tylko dyrekcja we Wrocławiu. Ja je opiniuję. Nie wydaje mi się również, aby było właściwe, że załoga będzie miała głos przy rozdziale mieszkań w owym budynku. Przy spółdzielczych to co innego.

— W budynku, o którym pan wspominał, jest mieszkanie puste, a jednocześnie jest pracownica, dla której byłoby ono prawdziwym wybawieniem...

— Zaraz pan powie, że wcześniej jedno z mieszkań przyznaliśmy pracownikowi, który nie jest pracownikiem awaryjnym. Proszę bardzo, oto jego teczka — to maszynista. Natomiast puste mieszkanie czeka na głównego mechanika. Na razie go szukamy, ale mieszkanie muszę otrzymać...

ROZMOWA PIĄTA z bardzo zmarzniętą pracownicą.

— Pan z prasy? Niech pan napisze, jak tu szanują człowieka. Pensja mała, mieszkania nie dostaniesz. Dziękuję tylko między swoich. Zamiast dać Bożenie H., dali swemu, a jaki on awaryjny? A to puste mieszkanie na kogo czeka? Daliby kobiecie, bo ją ojciec kiedy zarznie, już raz jej mężowi okamał nie wyklął.

ROZMOWA SZÓSTA.

w czasie której dyrektor przedstawił odpowiednie dokumenty i powiedział, że dla innych (poza awaryjnymi i to nie wszystkimi bo np. Marek Miotelka — ślusarz też nie ma mieszkania) pracowników nie więcej zrobić nie może. A to dlatego, że nigdy nie dostał żadnych mieszkań, mimo ciągłego upominania się o nie. Ze wnioski o eksmisję 5 osób, które już nie pracują w chłodni nie dają rezultatów... Wniosek do wydziału lokalowego, owszem, poprzec może, ale czy to da mieszkanie pracownikowi?

Są DWIE RACJE. Jedna, widziana przez pryzmat przepisów i zaleceń. Druga — zwykłego pracownika, kierującego się emocjami. Dla dyrekcji podział jest sprawiedliwy, dla robotnika nie.

Która strona ma rację? Czy dawać nieliczne pokoje, którymi chłodnia dysponuje tym, którzy ich najbardziej potrzebują? Czy w nieskończoność trzymać mieszkania dla speców? (A swoją drogą może by poszukać miejscowego fachowca?)

Konia z rzędem temu, kto naprawdę sprawiedliwie potrafi ten problem rozwiązać, bo kiedy jest czegoś mało, zawsze ktoś będzie pokrzywdzony.

„Mogliby przynajmniej uczciwie powiedzieć — powiedziała jedna z pracownic — na kogo to puste mieszkanie czeka. Ja nie wiem, bo tak różnie gadają”. Od siebie dodałbym, że można by poinformować ludzi, kto to zacz „pracownik awaryjny”. Nie każdy przecież wie, gdzie szukać układu zbiorowego...

ZBIGNIEW KRUPA

30 października w legnickim kuratorium odbyło się spotkanie nauczycieli. Dyskutowano nad modelem reformy edukacji narodowej. Podobne dyskusje prowadzi się w całej Polsce. Wnioski ze spotkań mają być w Ministerstwie Oświaty i Wychowania podstawą do decyzji — kontynuować dziesięcioletkę czy nie. Mają też dać odpowiedź na pytanie: jak ma konkretnie wyglądać polskie szkolnictwo lat osiemdziesiątych.

JESZCZE NAS NIE STAĆ

Kurator Tadeusz Podwiński: — Sytuacja jest taka, że zaplanowana w latach 1972—74 reforma szkolnictwa możliwa jest bez potknięć, jeżeli na oświatę przeznaczyliby się 8 procent dochodu narodowego, przy jego czteroprocentowym wzroście. Jak wiemy, warunki materialne uniemożliwiają reformę w jej zaplanowanym kształcie. Musimy więc odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: Czy kontynuować 10-latkę, czy zreformować program nauczania w obrębie 8-latki?

Inspektor Aleksander Matuszewski: — Zebraliśmy opinie nauczycieli na temat dziesięcioletki. Oto wnioski. Reforma przyczyniła się do zwiększenia rangi nauczania początkowego, wzrosła liczba nauczycieli z wyższym wykształceniem, poprawiło się wyposażenie szkół w pomoce naukowe. Co z tego, skoro nie ma gdzie uczyć. Dzieci przychodzą na trzy zmiany. Nowych szkół jest mało, a na modernizację starej bazy nie ma pieniędzy. Jeśli chodzi o sam program, większość nauczycieli twierdzi, że jest przeładowany i 15 procent dzieci nie daje sobie z nim rady. Jest to niepokojące zjawisko, bo przybyło nam dzieci, które klasyfikują się do szkół specjalnych. Wina programu? Dzieci?

Sądzę, że aktualnie nie jesteśmy przygotowani do dalszej realizacji programu z kilku powodów. Są to: brak bazy, niedostateczna ilość wyspecjalizowanej kadry i ogólny brak podstaw ekonomicznych na taką inwestycję, jaką jest dziesięcioletka. Uważam, że środki, jakimi dysponujemy w tej chwili, powinny być przeznaczone na poprawę systemu ośmiolletniego.

Starszy wizytator WISZ Czesław Franczak: — Jestem za reformą programu w systemie ośmiolletnim. Obawiam się jednak, żeby, w ramach totalnej krytyki nie zagubić doświadczeń i osiągnięć dziesięcioletki. Nowym systemem doszliśmy już do trzeciej klasy. Program tych pierwszych lat przeszedł chrzest praktyczny. Wydaje mi się, że te doświadczenia muszą być wykorzystane przy reformie programowej normalnej szkoły podstawowej. Prawda jest taka, że nas na dziesięcioletkę nie stać. W tym roku na oświatę przeznaczono 2,9 proc. dochodu narodowego i 0,4 proc. na inwestycje oświatowe. Razem 3,3 proc., a potrzeba osiem. Środki przeznaczone na inwestycje z roku na rok maleją. Dla porównania w ubiegłych latach kształtowały się na poziomie 1,8 proc. dochodu narodowego.

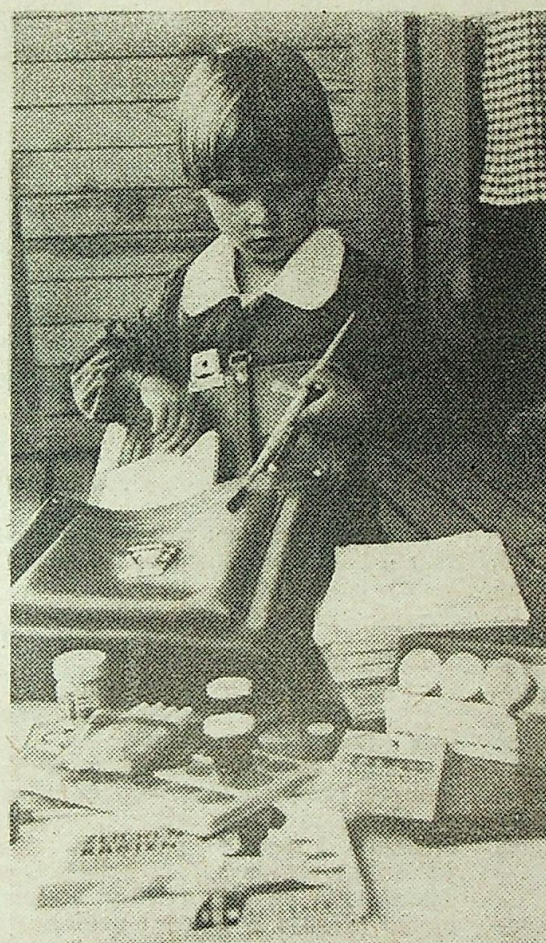
T. Podwiński: — Chciałbym przytoczyć kilka faktów, które być może pomogą w dalszej rozmowie. Prawdą jest, że oświata jest niedoinwestowana. Są tego konkretne konsekwencje — nauczyciele zbyt mało zarabiają. Zawód nauczyciela jest niepopularny i dobór nowych kadr odbywa się często na zasadzie selekcji negatywnej. Stały wzrost liczby pedagogów z wyższym wykształceniem osiągany jest przez kierowanie na studia zaoczne nauczycieli pracujących. W 1957 r. mieliśmy 24 proc. kadry z wyższym wykształceniem. Założyliśmy, że do tego roku będziemy mieli 50 procent. Jest 53,4 proc. To o czymś świadczy. Uważam, że właśnie dziesięcioletka wytworzyła potrzebę ciągłego kształcenia nauczycieli i wyzwołała zainteresowania intelektualne.

— Druga nie mniej ważna sprawa, to olbrzymie zainteresowanie społeczeństwa modelem polskiej szkoły. Do dyskusji nad jej kształtem wciągnięci byli wszyscy rodzice. Takiej spontaniczności ze strony zakładów pracy przy wykonywaniu pomocy naukowych nie mieliśmy od dawna. W ciągu ostatnich trzech lat przybyło nam 280 dobrze wyposażonych pracowni. Ale baza rzeczwiście jest niewystarczająca. Wzbogaciliśmy się o 7 szkół podstawowych i 16 przedszkoli, ale minimum potrzeb inwestycyjnych to 34 szkoły i 66 przedszkoli. Między innymi z tego powodu zadajemy sobie dzisiaj pytanie czy reforma jest możliwa. Ja też uważam, że przy tej bazie — nie. Nie możemy jednak zapominać o pozytywnych stronach reformy. Też wprowadzie wi-

dę, że program jest przeładowany, ale jednocześnie wyzwala on w dziecku proces permanentnego myślenia. Uważam, że mimo pewnych błędów programowych, może to być szkoła, która doprowadzi do powszechności średniego wykształcenia. Inna sprawa, że w tej chwili nas na to nie stać.

Wizytator metodyk Anna Sznerch: — Według mnie jest to pozorna dyskusja. O czym mamy rozmawiać, skoro nie stać nas na taką szkołę? Rozmawiamy o programie nauczania nie wiedząc jaki ten program będzie. Każdy nowy rok jest tworzeniem tego programu. A my dyskutujemy o strukturze, zamiast zastanowić się, co będzie treścią tej reformy. Wiadomo na przykład już teraz, że poloniści muszą w 10 lat zrobić to, co przedtem robili przez 12.

T. Podwiński: — Wydaje mi się, że należy przesunąć reformę na późniejszy termin.



Fot. Archiwum

A. Sznerch: — Później, to znaczy kiedy? Teraz musimy zaniechać tego, co już zaczęliśmy. Co będzie dalej z tą młodzieżą? Robienie na niej takich doświadczeń może tylko przynieść szkody moralne, większe niż korzyści wynikające z przesunięcia. Wiem, że wyrażam niepopularny pogląd, ale uważam, że to, co się zaczęło, należy kontynuować. Oczywiście pod takim warunkiem, że nie będzie to działanie akcyjne, jak do tej pory. Ustalanie programów na bieżąco to jest akcyjność — i tak nie może szkoła działać. Kiedy będziemy mówili o reformie serio? Odsuwamy ciągle od siebie istotę problemu, mówiąc o kształceniu nauczycieli. Nie cieszyłabym się tak bardzo z tych liczb, bo za nimi nie kryje się wzrost poziomu intelektualnego i moralnego nauczycieli. Są oni głównie zainteresowani materialnie w kształceniu. Wiemy jak wyglądają te studia — nauczyciele biegają „po ludziach” z tematami prac magisterskich. Oprócz tego jest druga strona medalu: nauczyciele kształcący się na studiach i kursach przez swą nieobecność demontują pracę szkoły.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 w Głogowie, Antonina Woźniak: — Też studiowałam zaocznie i nie uważam, że jesteśmy gorszymi studentami. Wykładowcy cenili nas za poważne podejście do nauki. Uważam, że nauczyciel z praktyką, który poprze teorię, jest lepszy od absolwentów studiów dziennych.

Wracając do programu dziesięcioletki u-

ważam, że jest przeładowany. Dziecko w I klasie ma 24 godziny tygodniowo, w II i III po 25. Spędza więc w szkole średnio 4 godziny i to na dwie, a nawet trzy zmiany. Efekt jest taki, że dzieci niemal zupełnie zniknęły z podwórek. Wszelkie funkcje wychowawcze przejęła szkoła. Dziecko ma coraz mniejszy kontakt z rodzicami. To szkoła organizuje wycieczki do ZOO, muzeum. Kiedyś robili to rodzice. Uważam, że dziecko należy przywrócić rodzinie i odzwyczaić rodziców, że są wyręczani przez szkołę. Jestem za zmniejszeniem wymiaru godzin i za wolnymi sobotami, które w przyszłym roku mają mieć wszyscy pracujący. Niech będzie to dzień, który poświęci się na życie domowe. Według mnie spacer, wycieczka z rodzicami więcej da niż wbijanie dzieciom do głowy przedmiotu zwanego „środowiskiem społeczno-przyrodniczym”. Uczenie się wszystkiego z książek powoduje tylko szum informacyjny.

T. Podwiński: — Uczeń, przy takim obciążeniu, staje się po prostu odporny na wiedzę.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 18 w Legnicy, Wit Pyziński: — W innych krajach, znacznie zresztą od nas zamozniejszych, robi się reformę, więc u nas też. Bez względu na warunki. Później okazuje się, że to niewypał. Zajmujemy się reformowaniem, zamiast uporządkować bolączki nękające szkolnictwo. Wiadomo, że promuje się z dwójkami, matura często jest parodią — a my mówimy o poziomie nauczania, który windujemy za pomocą programów. Mówimy coraz więcej o wychowaniu i coraz więcej mamy z nim kłopotów.

Wizytator metodyk Jerzy Parol: — Szkoła zajmuje się wszystkim — wyżywieniem uczniów, dowozem do szkół, rozprowadzaniem podręczników i biletołów na różne imprezy, porządkowaniem miast i osiedli — tylko nie nauczaniem. Skoro nas nie stać na dziesięcioletkę, to tak zreformujemy program w dawnej strukturze, żeby w przyszłości mógł być faktycznie punktem wyjścia do powszechnego średniego wykształcenia.

A. Sznerch: — Założeniem przewodnim było, że po dziesięcioletce miał wychodzić człowiek twórczy, czyli prawdziwy inteligent, nie na papierze. I chyba o to nam chodzi. Uważam, że należy rozwinąć system wychowania pozaszkolnego, który będzie faktycznie podnosił poziom umysłowy ucznia, niekoniecznie potwierdzony dokumentem — świadectwem ukończenia szkoły dziesięcioletniej. W szkole podstawowej rozpoznawano się pseudonaukowość przedmiotów, do wszystkiego jest podręcznik — nawet do wychowania fizycznego. Uczą tam jak myć, wycierać. To są bzdury. Należałoby ustawić w sensowny sposób hierarchię przedmiotów i ich naukowość, a nie zamieniać przedmiotów, że tak powiem, manualnych w naukowe. Nie na tym powinno polegać kształcenie inteligenta.

Dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ścinawie, Gabriela Wróblewska: — Na fali tworzenia zbiorczych szkół gminnych polikwidowano wiejskie szkoły trzyklasowe. Dzieci podróżują teraz kilometrami. Zniechęceni i zmęczeni wracają do domu, bo wiadomo jak jest z dojazdami. Czy nie lepiej było zostawić tak, jak było? Te szkołyki stanowią też centra kultury.

A. Matuszewski: — Osobiście uważam, że największym błędem było tworzenie reformy z marszu — czyli bez przygotowania. Powstała idea zreformowanej szkoły i na hura rzuciliśmy się do realizacji. Teraz okazuje się, że nas na to nie stać. W jakimś piśmie czytałem, że Finlandia, kraj od nas bogatszy, już od dziesięciu lat przygotowuje się do reformy szkolnictwa.

E. Podwiński: — Sądzę, że będą wyrażać opinie zebranych, jeżeli powiem, że w tej chwili nie stać nas na reformę strukturalną, tylko na programową, w ramach szkoły podstawowej ośmiolletniej. Taki był wniosek z naszej rozmowy wysłany do Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

JERZY JAGODZIŃSKI

MEBLE UŻYWANE I ZBEDNE

MOŻNA SPRZEDAĆ W KOMISIE MEBLOWYM WPHW

uruchomionym w Legnicy

PRZY UL. MARYNARSKIEJ

(róg ul. Chojnowskiej).

ZAPRASZAMY W GODZ. 10-18

795-k

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM kurnik 1000 m kw.,
59-300 Lubin, ul. Słoneczna 1a, tel.
418-27. 1272-p

SPRZEDAM aparat fotograficzny
„PENTACON” SIX TL — nowy
z gwarancją. Wiadomość: Procho-
wice, Kochanowskiego 21/7.
083272-g

SPRZEDAM aparat fotograficzny
„Pentacón” SIX TL. Wiadomość:
Legnica, tel. 262-42 od godz. 10
do 17. 083274-g

WYPOŻYCZALNIA Sukien Słub-
nych, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Ko-
pernika 6. 083245-g

CZYSZCZENIE dywanów i wy-
kładzin w domu klienta. Zgłosze-
nia: Legnica, tel. 230-20, godz.
8-12 i 14-18, Lubin osobiście,
ul. Sokola 30/2, godz. 14-17, Ed-
mund Burda. 083263-g

Z POWODU WYJAZDU odstąpię
sklep „Konfekcja, Galanteria,
Kwiaty” w Świerzawie. Wiado-
mość: Jelenia Góra, tel. 242-45.
083273-g

ZGUBIONO asygnaty węglowe nr:
291 292 na 4.000 kg na nazwisko
Józef Poniatowski, zamieszkały
Złotoryja, ul. Mickiewicza 5.
083275-g

ŻYCIE I OBYCZAJE

BŁĘDNE KOŁA (CZTERY)

Podobno zakupienie przez nas li-
cencji Berlieta, uratowało tę sza-
cową firmę przed generalną plaj-
tą. Szkoda, że nie uratowało — a
przynajmniej w odczuwalnym
stopniu poprawiło — naszej mie-
skiej komunikacji. Onegda czeka-
jąc 67 minut na „5” (według wy-
wieszonego na przystanku rozkła-
du jazdy, kursować powinna co 15
minut), przeżywałem chwile auten-
tycznego niepokoju i natchnęły
mnie najczarniejsze myśli...

„Piątka” w końcu nadjechała, z
uginającymi się resorami. Zepchnię-
ty w kąt siedzenia przejechałem
cztery przystanki z tym, że ostatnie
dwa z pośladowiem na ramieniu.
Ponieważ należał on do dojrzalej
raczej białogłowy w typie mode-
lek mistrza Rubensa, wytrzyma-
łem tylko dwa przystanki.

Wiem, że nie można być maksy-
malistą, żądać za wiele od razu.
Ze pewne sprawy można poprawić.
Od ręki, inne z czasem, niektóre w
ogóle (chociażby zeszpecony Rynek,
wyłożony jak w Chinach w epo-
ce Mao marmurkami, upstrzony
różnej wielkości „kafalkami”.
Trudno. I potwornie blisko w zi-
mie).

Pod adresem WPK wszakże mam

konkretną propozycję. Aby litera-
turę pozostawiło jednak członkom
ZLP. Boć to, o czym informują
wywieszki na przystankach jest,
jakby określił Bartolomeo Barto-
lini, literaturą di primo cartello.
Trzeba po prostu uczciwie zacząć
traktować pasażerów i zamiast fik-
cyjnych rozkładów jazdy podawać
rzeczywiste. Niech autobusy kur-
sują co 25 minut, ale niech to bę-
dzie kurs pewny. Pozwoli to nam
odpowiednio rozplanować rozkład
dnia, zaoszczędzić czas i nerwy.

Uniknie się przy tym jeszcze in-
nego niebezpieczeństwa. Założmy,
że jakiś młody, zdolny człowiek o-
tworzy przewód doktorski na te-
mat: „Czy i dlaczego, jeśli tak to
o ile, krzywa częstotliwości kur-
sów czterokołowych pojazdów
WPK przy uwzględnieniu zmiennej
wydajności filtrów hutnictwa de-
terminuje psychofizyczną spraw-
ność przeciętnego mieszkańca aglo-
meracji średniomiejskiej” i za-
czerpnie przykłady z owych przy-
stankowych rozkładów jazdy. O-
prze się więc na fałszywych da-
nych. Błędne koło. Przepraszam,
cztery koła. Wszak o autobusy tu
przecież chodzi.

BRONISŁAW FREIDENBERG

MIEDZYZAKŁADOWY
UNIWERSYTET ROBOTNICZY
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH WE WROCŁAWIU

ORGANIZUJE I PROWADZI

na terenie Legnicy i województwa legnickiego

KURSY STACJONARNE I KONSULTACYJNE

na zlecenia zakładów pracy i z wolnego naboru.

Informacji udzielają i zapisy przyjmują do dnia 25 li-
stopada 1980 r. następujące ośrodki:

1. Chojnów, pl. 1 Maja 28/9, tel. 415, godz. 16-20.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie branży metalowej, bu-
dowlanej i elektrycznej,
— spawania gazowego i elektrycznego,
— mistrza dyplomowanego,
— bhp i prawa pracy I, II i III stopnia.

2. Głogów, VIII Oddział Remontowy PKS, ul. Wały Chrobrego 3,
tel. 332-31, godz. 7-15.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie branży metalowej,
— spawania gazowego i elektrycznego,
— bhp I, II i III stopnia.

3. Jawor, Zespół Szkół Zawodowych, ul. Wrocławska 30a, tel.
30-88, pokój 18, godz. 8,30-15.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie branży mechanicznej,
elektrycznej i budowlanej,
— języków obcych,
— spawania gazowego i elektrycznego.

4. Jawor, Szkoła Podstawowa nr 2, pl. Bankowy 1, poniedziałki
i piątki, godz. 17-19.

KURSY — spawania gazowego i elektrycznego,
— kwalifikacyjno-mistrzowskie we wszystkich zawodach,
— bhp i prawa pracy I, II i III stopnia.

5. Legnica, Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących — Zaoczne,
pl. Zawadzkiego 7, tel. 227-96, sekretariat, wtorki, środy i piąt-
ki, godz. 16-20.

KURSY — przygotowawcze na wyższe uczelnie,
— spawania gazowego i elektrycznego,
— kwalifikacyjno-mistrzowskie we wszystkich zawodach,
— bhp i prawa pracy I, II i III stopnia,
— języków obcych.

6. Legnica, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 3, ul. Engelsa 13,
tel. 242-46, godz. 9-13.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie branży budowlanej,
mechanicznej i elektrycznej,
— kroju i szycia.

7. Lubin, Zespół Szkół Technicznych Górniczego Rud, ul. Kościu-
szki 9, tel. 420-52, wtorki i czwartki, godz. 15-16.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie branży elektrycznej,
mechanicznej i budowlanej,
— spawania gazowego i elektrycznego.

8. Polkowice, Szkoła Podstawowa nr 1, tel. 517-19, godz. 8-15.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie we wszystkich zawo-
dach,
— spawania gazowego i elektrycznego,
— bhp i prawa pracy I, II i III stopnia.

9. Prochowice, Rynek, Ośrodek „Nowoczesna Gospodyni”, godz.
15-17.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie,
— kroju i szycia dla potrzeb własnych.

10. Rudna, Zbiorcza Szkoła Gminna, ul. Piaskowa 7, tel. 482-70,
godz. 8-15.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie we wszystkich zawo-
dach,
— spawania gazowego i elektrycznego,
— kroju i szycia dla potrzeb własnych.

11. Ścinawa, Szkoła Podstawowa nr 2, ul. Kościuszki 1, tel. 91,
godz. 8-15.

KURSY — kwalifikacyjno-mistrzowskie we wszystkich zawo-
dach,
— bhp i prawa pracy I, II i III stopnia,
— palaczy centralnego ogrzewania.

792-k

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

Telefon był zepsuty

W związku z notatką zamieszczoną w Waszym tygodniku w dniu 26.09.80 r. w sprawie sprzedaży mebli w sklepie nr 50 w Legnicy — WPHW w Legnicy uprzejmie informuję, że dostawy mebli do wszystkich sklepów meblowych WPHW na terenie naszego województwa odbywają się bezpośrednio do magazynów sklepowych.

Sklepy posiadają przydzielone masy towarowej w rozbiu na poszczególne rodzaje mebli oraz producentów. Producenci w zasadzie bezpośrednio awizują wysyłkę mebli do sklepów, jednakże w opisywanym przez Was okresie dostawy do sklepu nr 50 nie były awizowane z powodu uszkodzenia linii telefonicznej w tej placówce.

Informujemy równocześnie, że spływ masy towarowej z uwagi na braki surowcowe, trudności transportowe oraz inne czynniki był w III kwartale nierytmiczny.

Dyrektor
ZYGMUNT SZCZEPANOWICZ

Osiedlowy weekend

W nr 434 z dnia 3.10.80 r. „Konkretów”, w informacji pt. „Osiedlowy weekend” przekreślono nazwę naszego Ogniska. Prawidłowa nazwa brzmi: Ognisko Specjalistyczne TKKF Karate-Do Kyokushinkai w Legnicy.

Uprzejmie prosimy o sprostowanie. Dziękujemy.

Wiceprezes Ogniska TKKF
Karate-Do Kyokushinkai
w Legnicy
ANDRZEJ KACZKOWSKI

I tak kupią

W nawiązaniu do notatki pod powyższym tytułem, zamieszczonej na łamach Waszego tygodnika 29.08.1980 r. WZSR „SCH” Zakład Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi w Legnicy informuje, że na drugi dzień po opublikowaniu notatki, to jest w dniu 30.08.1980 r., do sklepu meblowego przy ulicy Nowodworskiej 11 w Legnicy udała się komisja celem przeceny mebli uszkodzonych.

Odnosnie gromadzenia się zapasów towarów uszkodzonych informujemy, że istotnie w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z meblami podczas transportu i rozładunku niewielki procent mebli ulega znacznym uszkodzeniom jak porysowania, podrapania, itp. Meble te co pewien czas są przeceniane.

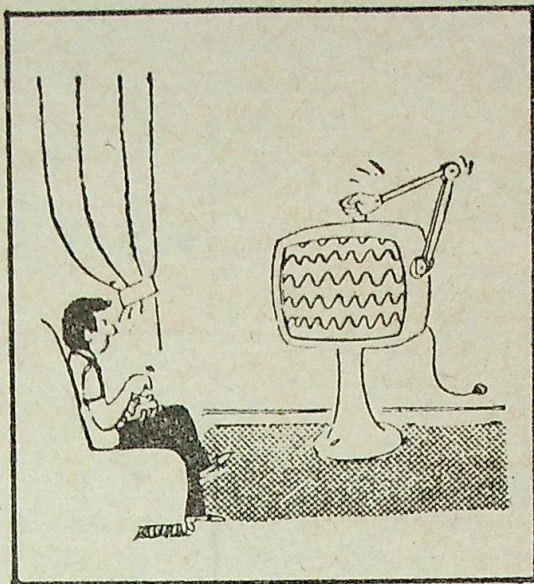
W celu całkowitego wyeliminowania podobnych nieprawidłowości pouczono kierowników sklepów meblowych, że w wypadku posiadania w sklepie mebli uszkodzonych należy fakt ten niezwłocznie zgłaszać Zarządowi GS-u, który podejmie decyzję o przecenie.

Zamek w Grodźcu

W związku z doniesieniami prasowymi na łamach „Konkretów” dotyczącymi zamku w Grodźcu, których treść była zbyt optymistyczna i nie odpowiadała w całości prawdzie, Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego wyjaśnia:

Pierwszym człowiekiem, który w lipcu 1975 r. zwrócił uwagę na niewłaściwe i niezgodne z jego przeznaczeniem użytkowanie — jako obiektu krajoznawczego, był Adam Kukla — były przewodniczący PKKFIT w Złotoryi. Ówczesny wicewojewoda legnicki wydał wówczas 28 października 1975 r. polecenie, aby zamek pozostał częściowo dostępny dla ruchu turystycznego. Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki zabezpieczył środki finansowe na remont wieży widokowej.

Instytut Aktora Teatru Laboratorium we Wrocławiu, jako użytkownik obiektu w la-



tach 1975—1978 podjął opracowywanie ekspertyz i dokumentacji technicznych wyłączając obiekt ze zwiedzania, nie rozpoczynając jednak remontu wieży widokowej.

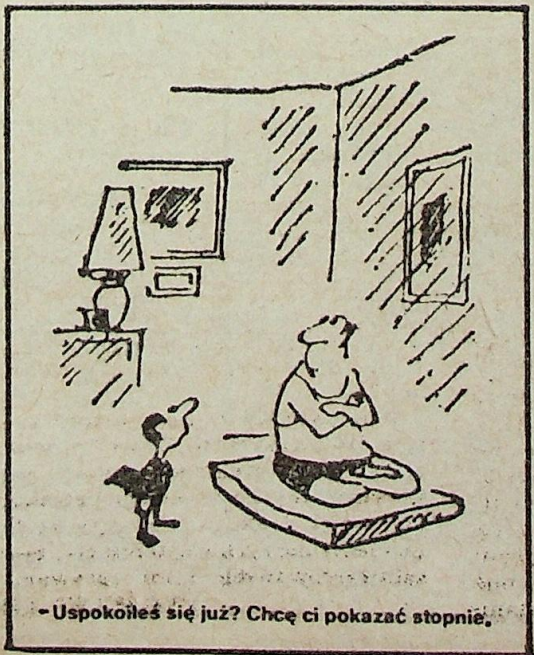
Po rezygnacji instytutu z użytkowania obiektu, naczelnik gminy Zagrodno zwrócił się w październiku 1978 r. do naszego wydziału z prośbą o pomoc w znalezieniu nowego użytkownika. W związku z tym, że w „Programie rozwoju turystyki kwalifikowanej w województwie legnickim” szczególną rolę pełni zamek Grodziec, WKFSiT wystąpił do Zarządu Wojewódzkiego PTTK z propozycją jego przejęcia w użytkowanie.

W roku 1978 rozważana była również przez KGHM koncepcja urządzenia wielofunkcyjnego ośrodka wypoczynkowego. Jednakże dopiero w listopadzie 1979 r. z inspiracji WKFSiT, Zarząd Wojewódzki PTTK podjął uchwałę o objęciu patronatu nad zamkiem, zobowiązując się do przygotowania obiektu do zwiedzania poprzez m. in.: przeprowadzenie 1800 godzin przy porządkowaniu terenu, zabezpieczenie informacji krajoznawczej, wyznaczenie szlaku spacerowego. Jednocześnie wystąpiono do Zarządu Głównego PTTK o przejęcie obiektu, pismo pozostało jednak bez odpowiedzi. Ponadto Międzyodziałowe Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK zobowiązało się wspólnie z GOK Zagrodno, do opłacenia zatrudnionego na pół etatu dozorcę.

Realizowane w bieżącym roku zadania miały charakter doraźny. Zaczęto remontować wieżę i przystąpiono do usuwania suchych drzew. W przyszłym roku będą prowadzone prace przy zagospodarowaniu terenu.

Organizacja schroniska w zamku jeszcze w roku przyszłym, jest nierealna, ponieważ pasywne stanowisko Zarządu Głównego PTTK uniemożliwia podjęcie dalszych działań, zaś przeprowadzenie pełnej konserwacji obiektu przewidziane jest dopiero na lata 1983—90.

ANTONI KORZENIOWSKI
dyrektor wydziału



A KBO milczy

Zwracamy się z prośbą do Redakcji o interwencję w naszej sprawie. Chodzi nam o usunięcie usterek w naszych mieszkaniach.

Od 1976 r. do chwili obecnej nie w tym kierunku nie poczyniono. Usterki te były spisywane już kilkakrotnie. Ostatnio ujęte były w karcie zgłoszenia z 19.12.1977 r., potwierdzonej przez inspektora d/s odbioru ob. Grażynę Melcer.

My, lokatorzy — wystaliśmy pismo w tej sprawie do Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie (ul. Sportowa 7) w dn. 8.11.1979 r. Do chwili obecnej nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Również nasze interwencje w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Ścinawie pozostają bez odpowiedzi.

Tymczasem płytki PCW w podłogach zupełnie się zniszczyły. Wydobywa się z nich kurz i kawałki gruzu cementowego oraz powstały wgłębienia, co uniemożliwia swobodne chodzenie i zagraża zwichnięciem lub złamaniem nogi. Na dodatek mamy wypoczone ramy okienne i drzwi, co obniża temperaturę w mieszkaniu. Jeszcze jednym „rytasem” są ruchome muszle klozetowe, przez co woda jest ciągle na posadzce w łazience.

Ostatnią sprawą jest brak elewacji w budynkach, która miała być wykonana w 1977 roku.

Lokatorzy budynku
przy ul. Jagiełły 35
Ścinawa
(9 podpisów)

Talony, czy kto pierwszy ten lepszy

Wszyscy ostatnio piszą i postulują, chciałbym więc i ja wtrącić swoje trzy grosze. Otóż na niektóre towary zlikwidowano talony i wprowadzono sprzedaż na przedpłaty. Życia to jednak nie ułatwia, ponieważ najpierw trzeba się zapisać, pójść na pocztę i zapłacić, następnie w sklepie sporządzić umowę w dwóch egzemplarzach: (papier) i możesz czekać. Po trzech miesiącach przyjdiesz do sklepu, gdzie ciebie bardzo przeproszą, ale z umowy nie mogli się wywiązać, bo nie było dostawy... Komu jest to wszystko potrzebne, ile papieru się marnuje? Nie prościej byłoby sprzedawać w myślny zasady: kto pierwszy ten lepszy? Bez biurokracji i bez nerwów. Trafieś na dostawę, kupieś lub nie, ale nie masz do nikogo pretensji.

Druga sprawa to popołudniowa prasa. Ile razy i przy każdej okazji nawołuje się do oszczędności papieru. Niektórzy nawet liczą, że gdybyśmy tak a tak zrobili, moglibyśmy wydrukować tyle a tyle książek, podręczników itp. W związku z tym moje pytanie jest takie: Czy nie moglibyśmy się obejść bez popołudniowej prasy? Przecież połowa wiadomości, to powtórzenia z prasy porannej. Jedną czwartą zajmują reklamy, ogłoszenia, informacje o programach kin i teatrów itp. Pozostałe są wiadomościami bulwarowymi. Rozumiem, że chociażby z solidarności do kolegów z „Wieczoru Wrocławia” nie będzie pan redaktor tej propozycji popierał, ale pomyślmy jaka to oszczędność w skali kraju.

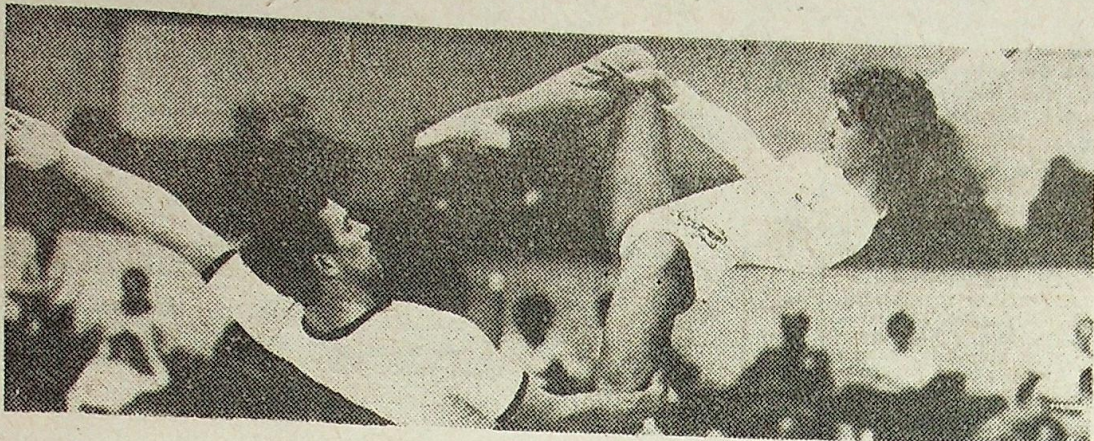
MIKOŁAJ B.
Legnica

Red. Trzeba przyznać, że pańskie projekty są ciekawe, lecz nie nowe. Bo np. zanim wprowadzono sprzedaż na talony, towary rozprawiano w sposób tradycyjny. Efekt był taki, że co obrotniejsi bogacili się kosztem innych, a atrakcyjnych artykułów i tak nie było widać w sklepach. Rozwiązać węzeł gordyjski jakim jest sprawiedliwa sprzedaż towarów, których produkuje się poniżej potrzeb społeczeństwa nie jest więc łatwe. Jedynym wyjściem z tej sytuacji, jest nie taka, czy inna forma sprzedaży, lecz adekwatna do potrzeb produkcja.

Natomiast pański drugi pomysł odciałby całe rzesze czytelników od wiadomości. Nie każdy przecież ma szczęście nabyć gazetę poranną.

Od dłuższego czasu w całym kraju toczy się dyskusja nad przyszłością kultury fizycznej. Najwięcej miejsca zajmuje w niej sport wyczynowy, a szczególnie piłka nożna. O sporcie masowym i rekreacji nie mówi się prawie nic. Wszyscy z reguły ograniczają się do stwierdzenia dużego zapotrzebowania na masowy sport, podkreślają jego społeczne walory i określają go jako niezbędne ogniwo w wyrabianiu nawyków ruchowych i podnoszeniu zdrowotności społeczeństwa. W przeciwieństwie do wyczynu, nikt nie kwestionuje potrzeby masowości. Dlatego też warto bliżej przyglądać się zasadom funkcjonowania tej dziedziny kultury fizycznej, jej brakom i potrzebom.

CO OPRÓCZ WYCZYNU?



Fot. Archiwum

Wyczyn jest ogólnie kierowany i objęty różnymi regulaminami i systemami rozgrywek. Natomiast masowość i rekreacja jest puszczana na żywioł. Organizacją różnych imprez i festynów zajmują się chociażby związki zawodowe, TKKF, LZS, ZSMP, ZHP oraz ośrodki sportu i rekreacji. Mnożą się różne imprezy, organizacje, których nikt praktycznie nie koordynuje. Różnymi kanałami płyną pieniądze i praktycznie nie ma kto sprawdzić celowości ich wydawania. W ostatnich latach sport masowy starano się przekształcić w „wielki” wyczyn. Organizowano różnorodne spartakiady branżowe. Zaczynały się na szczeblu najniższym, a kończyły na najwyższym. Nikt nie zastanawiał się czy i komu przynosiły one korzyści. Swój spartakiady, turnieje mieli harcerze, młodzieżowcy, hutnicy, górnicy, metalowcy i wszystkie pozostałe rodzaje związków zawodowych. Namnożyło się mnóstwo imprez CRZZ z bardzo kosztownymi finałami narodowych biegów przełajowych.

Od dawna już co rozsądniejsi działacze postulowali, aby wszelkiego typu spartakiady kończyć na szczeblu wojewódzkim. Zasadę tę wprowadzono nawet przed laty w byłym województwie zielonogórskim. Tradycyjnie organizowano zloty z szerokim programem konkurencji typowo rekreacyjnych. Ich uczestnicy nie przygotowywali się do nich na specjalnych zgrupowaniach (a przy padki takie miały miejsce w innych środowiskach), mieszkali pod namiotami i była to prawdziwa rekreacja.

Po reformie administracyjnej ta pożyteczna impreza umarła śmiercią naturalną. Wrócono do starych tradycji — w różnych ośrodkach województwa organizuje się spartakiady regionalne. Zapomniano też o potrzebie włączenia do imprez aktywności społecznej i realizacji popularnego hasła: sami organizujemy imprezy sportowo-rekreacyjne.

W rozważaniach o sytuacji sportu nie wolno zapominać o powiązaniu go z masowym. Chodzi tu nie tylko o sport szkolny, lecz o zakładowy. Zawodnicy czynnie uprawiający różne dyscypliny ograniczali się (z niewielkimi wyjątkami) do treningów, rozgrywania zawodów i... pobierania pieniędzy z kas zakładowych. Na rzecz pracowników nie chcieli nic robić. Do rzadkości należało, aby jakiś wyczynowiec sędziował w imprezach masowych, udzielał fachowych porad, „bawił się” w instruktora i organizatora. To samo można odnieść do kadry szkoleniowej i działaczy sportowych w klubach. Całej winy nie można przypisywać sportowcom. Po prostu nikt im tego nie proponował, a sami jakoś nie szukali dodatkowego zajęcia. Stąd też znaczną część imprez prowadzili często ludzie przypadkowi, „odfajkowujący” je, pisali duże sprawozdania z zawyżonymi danymi, rozliczali całość finansowo, przysyłali wszystko do centrali i mogli spać spokojnie. Nie starano się też wrócić do dawnych tradycji szkolenia sędziów i zakładowych organizatorów sportu. Widocznie nikomu nie było to potrzebne. Dalsza sprawa to baza. Zachodzi pytanie

czy dysponujemy odpowiednimi obiektami do przeprowadzania imprez masowych. Odpowiedź jest jedna — takich nie brakuje. Tego typu imprezy nie wymagają wielkich hal i stadionów. Można je z powodzeniem przeprowadzać na prostych obiektach, pod warunkiem dogadania się z ich administratorami. Z tym jednak zawsze występowały kłopoty. Ośrodki sportu, szkoły i kluby niechętnie udostępniały swe urządzenia, nie mówiąc już o wypożyczaniu sprzętu czy pomocy w organizacji zawodów. Nikt ich zresztą do tego nie mógł, a może nie chciał, nakłonić.

Przytoczone przykłady, a jest ich znacznie więcej, świadczą o braku koordynacji w sporcie masowym i rekreacji. I znów trzeba wrócić do dawnych lat. Całością zagadnień rozwoju kultury fizycznej w powiecie zajmował się komitet kultury fizycznej i turystyki, któremu pomagało społecznie liczne grono działaczy zgrupowanych w tym właśnie komitecie. W pewnym czasie ktoś jednak pomyślał, że późniejsze wydziały i społeczne komitety są zbędne, gdyż wywyczerzy ich administracja. W większości miast zlikwidowano wydziały (w Zagłębiu został tylko w Legnicy) i zlikwidowano społeczne ciała. Decyzje takie wywołały niezadowolenie, a działacze rezygnowali z pracy. Postanowiono więc wrócić do poprzedniego stanu i upoważnić poszczególne ośrodki do podejmowania decyzji. Gdzieniedzie komitety reaktywowano, opracowano regulamin, określono jakie mają zadania i ewentualne uprawnienia. Wszystko byłoby dobrze, gdyby te decyzje nie pozostały na papierze. Komitety nadal nie mogły w pełni się wykazywać i ograniczały się do roli organu doradczego. W rezultacie rozwiązywały się samorzutnie.

Na placu boju zostały ośrodki sportu i rekreacji, które formalnie działają z upoważnienia prezydenta czy naczelnika miasta. W zasadzie tylko formalnie, gdyż nie mają wpływu na poczynania różnych władz i organizacji wojewódzkich. Na szczeblu województwa każda z nich prowadzi swoją politykę, opracowuje plany imprez i akcji. O tych poczynaniach nie raczy informować autentycznych gospodarzy regionu. Kalendarze imprez, zamiast w grudniu, trafiają do nich w czerwcu. Gospodarze nie mogą tak długo czekać i opracowują swoje propozycje. W rezultacie dochodzi do tego, że imprezy się pokrywają. Dochodzi nawet do tego, że jedni walczą o awans, a drudzy już reprezentują ich na wyższym szczeblu rozgrywek. Ośrodków sportu i rekreacji nikt się o to nie pyta i zawsze ktoś usiłuje je wyeczyć. Zachodzi tylko pytanie, jakie korzyści daje to sportowi masowemu i rekreacji?

Poruszyliśmy tylko niektóre sprawy masowości i rekreacji. Zdaliśmy sobie sprawę, że nie wyczerpaliśmy całej zagadnienia. Chemy, aby nasze uwagi poraźnikowo jak kołos w dyskusji. Liczymy na listy i wypowiedzi naszych Czytelników, bezosobnie zainteresowanych tymi sprawami.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

■ Największym wydarzeniem ostatnich spotkań piłkarskiej III ligi była doskonała postawa Chrobrego Głogów. Po całej serii niepowodzeń głogowianie rozegrali dobry mecz, wysoko go wygrali i opuścili ostatnie miejsce w tabeli. Chrobry pokonał Górniką Mysłowice aż 5:1 zdobywając bramki ze strzałów Kobyl-2, Maruszk, Bębena i Adamowskiego.

Przed tygodniem pisaliśmy o lęku naszych drużyn do stadionu w Piechowicach. Stwierdzenie to okazało się słuszne. W niedzielę w Piechowicach występowała Miedź Legnica i przegrała z Lechią 1:2, zdobywając jedyną bramkę ze strzału Brożka. Lechia miała dużą przewagę, ale na uzyskanie wyższego rezultatu nie pozwolił jej świetnie broniący Motylewski.

Posiadające duże aspiracje na awans do II ligi Zagłębie Lubin zmierzało się u siebie z GKS Jastrzębie. Go podarze posiadali znaczną przewagę, nie mieli jednak szczęścia i uzyskali wynik bezbramkowy. W meczu tym strzały Kobuta i Bożyczki trafiły w słupek i nie było ani jednej bramki.

W następnej kolejce spotkań (16 listopada) Miedź podejmie o godz. 11.00 AKS Niwkę, Zagłębie wyjeżdża do Odry Wrocław, a Chrobry do Ostrowii.

■ Zakończyły się rozgrywki lig bokser-skich rozgrywane w grupach. W ostatnim meczu I ligi występujące bez Niemieckiego Zagłębie Lubin przegrało w Gdańsku ze Stoczniowcem 4:16, a jedyną punkty dla lubinian zdobył Paduchowicz i Krzak. Po zakończeniu rozgrywek bokserzy Zagłębia uplasowali się na piątym miejscu w grupie i utrzymali się w ekstraklasie.

W znacznie trudniejszej sytuacji znajdował się przed finiszem II-ligowiec — Miedź Legnica. Musiał u siebie wygrać jak najwyżej z liderem — Olimpią Poznań i czeka na rezultat meczu Broni Radom z GKS Jaworzno. Legniczanie wygrali 13:7, a Broń 1:6. Obie drużyny zdobyły jednakową ilość punktów dodatkowych. W II lidze pozostała Miedź, która miała mniej przegranych walk.

■ W niedzielę, 16 listopada, o godz. 11.00 rozegrany zostanie w Głogowie ciekawy mecz bokser-ski juniorów o puchar GKKFiS, Dolny Śląsk zmierzy się z Poznaniem. Drużyna dolnośląska składać się będzie w większości z zawodników Miedzi i Chrobrego, a jej sekundantami będą: Zenon Kaczor i Jerzy Adamski.

■ W Legnicy rozegrano mistrzostwa Polskich klubów kolejowych w szermierze. Duży sukces odnieśli szermierze Piasta Legnica, którzy zajęli drużynowo drugie miejsce za Kolejarem Wrocław i wyprzedzili Kolejarkę Łódź, Mazurę Elż i Wartę Gorzów.

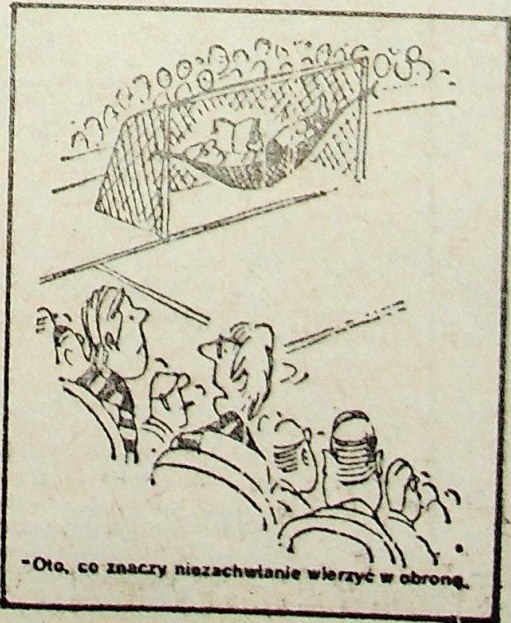
W poszczególnych broniach w klasyfikacji indywidualnej kolejność była następująca:

Floret kobiet: 1. Violetta Malara (Piast), 2. Grażyna Kuran (Łódź), 3. Agnieszka Husała (Wrocław), 4. Dorota Adamek (Piast). Floret mężczyzn: 1. Jarosław Dzikowski (Wrocław), 2. Robert Treła (Wrocław), 3. Piotr Gaworski (Łódź).

Szpada: 1. Waldemar Iwaniec, 2. Mariusz Ryszard Polaczuk (Wrocław) 3. Krzysztof Borowski (Łódź), 4. Jerzy Serko (Piast).

Szpada: 1. Waldemar Iwaniec, 2. Mariusz Danecki, 3. Waldemar Krempa

■ W spotkaniach o mistrzostwo I ligi tenisa stołowego Zagłębie Lubin wygrało 10:8 i zremisowało 9:9 z Włóknierzem Łódź.



„Oto, co znaczy niezachowanie wierzyc w obronę.”

ODWIEDZINY WUJA TEOFILA, CZYLI WALIZKA PEŁNA SKARBÓW

Kiedy pan Kazimierz W., 39-letni farmaceuta z T., wyjeżdżał do Warszawy na tzw. kursokonferencję, nie miał zielonego pojęcia, że już nazajutrz około godziny siedemnastej dom jego nawiedzi wielkie i nieoczekiwane szczęście w osobie wuja Teofila S., niepomnie bogatego hodowcy trzody z Poznańskiego. Nie miała o tym pojęcia również pani Ewa, małżonka Kazimierza W., nawiasem mówiąc bibliotekarka. Nie miała pojęcia, a nawet nigdy nie miała rozkoszy widzieć wuja Teofila na oczy, ponieważ ów odwiedzał siostrzeńca raz na lat pięć, panu Ewa zaś małżonkowała pana Kazimierzowi od lat zaledwie dwóch. Słyszała jednak o wuju Teofilu sporo, bo o wuju nie sposób nie słyszeć. Zwłaszcza o bogatym wuju, hodowcy trzody i to chlewniej, do tego wdowcu i co więcej — wdowcu absolutnie bezdzielnym, a więc potencjalnym spadkodawcą. Mimo to zobaczywszy w drzwiach — oczywiście po uprzednim ich otwarciu — obywatela z walizką i to obywatela ubranego jak gdyby z wiejska, a z wiejska, bo w kapeluszu i oficerkach — spojrziała nań z niemiłą, a pytającą — pogardliwą arogancją. Spoglądała niedługo — sekundę — albowiem wuj, człek oblatany, wnet się przedstawił dygnawszy. I wtedy zrozumiała z kim sprawa. A kiedy już zrozumiała, pośpieszyła zaraz ze szczęścia, przedstawiła w rewanżu siebie, to znaczy, że jest Ewką, żoną Kazimierza — i zaprosiła kochanego wuja oraz walizkę do wnętrza mieszkania.

Wuj Teofil wyraźnie zmarmotniał oświadczył, że to wielki pech, bo on tylko na dzionek, dwa, znakiem zakupu traktora od znajomka.

Po wstępnej, grzecznościowej konwersacji pani Ewa usadowiła lub raczej usiłowała usadowić wuja Teofila w fotelu i poczęstować czymś chata bogata. Usiłowała tylko, gdyż wuj nie myślał o siadaniu, lecz o traktorze, do którego było mu arcytęskno. A propo zaś poczęstunku, to on, wuj Teofil, przywiózł drobny prezent w postaci wiktualii spożywczych, znaczy się mięsowa, które warto by umieścić w lodówce.

I kochany wuj Teofil otworzył walizkę. A kiedy ją otworzył, pani Ewa o mało nie umarła z przeogromnego szczęścia, zobaczyła bowiem istny skarb, jaki nigdy nie oglądały jej bibliotekarskie, nawykłe przecież do patrzenia oczy, a mianowicie: rozkoszny świński udziec, solidny kawał schabu, że trzy kilogramy poledwicy, spory płat bekoni i — w co trudno uwierzyć — jeszcze większy płat autentycznej cielęciny, tak na oko z pięciokilogramowy co najmniej. Widok był tak cudny, że pani Ewa przez kilkanaście sekund syciła nim oczy. Potem, oprzytomniawszy, czym prędzej ukryła skarb w lodówce. Osobiście i bez pomocy wuja, który pognał oglądać traktor.

Oglądał, widać, bardzo dokładnie, bo wrócił tuż przed północą, rozweselony i jakby na gazie. Pani Ewa, osoba rozsądna, nie czyniła, rzecz jasna, żadnych wyników, bo nie czyni się wymówek wujowi hodującemu ponad tysiącerek świń. Pościeliła mu tedy w saloniku, by spracowany oglądaniem, mógł wreszcie leć i usnąć. No i wuj Teofil legł i zaraz usnął. Pani Ewa przeciwnie — podniecona szczęściem, nie zmrzgnęła oka. Co godzinę zrywała się z pościeli, zerkając do lodówki i pasta oczy mięsami. Szczególnie cielęcina. Rankiem ośpiła nieco, lecz w blegim nastroju udała się do pracy, zostawiając śpiącemu wujowi kartkę z informacją, że wróci około południa, by sporządzić smaczny obiad. Zostawiła również komplet kluczy na wypadek, gdyby kochany wuj chciał znów pójść pooglądać traktor.

Wróciła, jak obiecała, w południe. Wuja nie zastała jednak. Zrazu, daleka od obaw i podejrzeń, sądziła, że wuj Teofil pospieszył na spotkanie z traktorem. Zrazu, tj. póki nie zajrzała do lodówki. Bo gdy zajrzała, to z punktu zbliżała na sufit, a jeszcze wpiężej jęknęła rozdzierająco. Lodówka bowiem była dziewiczo lub raczej fabrycznie pusta: cały, całusiński skarb wybył wraz z wujem Teofilem. I wówczas dopiero sercem pani Ewy W. targnęło straszne podejrzenie.

Pozornie wydawało się, że prócz zawartości lodówki i wuja Teofila, nic z mieszkania nie zginęło. Niestety, tylko pozornie. Albowiem dokładniejsza penetracja wykazała, że wraz z wujem i mięsami ulotnił się komplet srebrnych sztućców na 12 osób wartości około czterdziestu tysięcy.

Wtedy pani Ewa W. już nie zwlekając zatelefonowała do małżonka.

Na alarmujący zew małżonki, Kazimierz W. błyskawicznie przerwał kursokonferencję i piorunem czyli ekspressem „Odra” wrócił do T. A wróciwszy zaczął zaraz opisać sobie wygląd kochanego wuja Teofila. No i pani Ewa, szlochając, opisała: maty, ryżawy, w oficerkach, samodziatowej kurtce i kapeluszu, do tego sepleniący co nieco. A kiedy opisała — wylazło sztydło z worka. Prawdziwy wuj Teofil mierzył bowiem ze dwa metry, był idealnie tysi, nienawidził kapeluszy i nawet w lecie chodził w futrze i czerkiesce. Zaś maty, ryżawy i sepleniący pasował panu Kazimierzowi W. do niejakiemu Stefanu B., z którym koleżkował kiedyś przez lat kilka, a więc wystarczająco długo, by zwierzyć się mu z posiadania srebrnych sztućców, bogatego wuja Teofila S. i żonki imieniem Ewa. A nawet z kursokonferencji.

Kiedy państwo Ewa i Kazimierz W. wyświelili sobie całą sprawę, postanowili wyświecić ją również organom ścigania. W tym celu udali się do komendy MO i wyświelili. Komenda w osobie plutonowego spisała co trzeba i kazała być cierpliwi. Byli tedy cierpliwi przez dziesięć dni. Dalej nie potrzebowali być, bo po dziesięciu dniach poproszono ich ponownie do komendy i pokazano Stefanu B., w którym pani Ewa W. z całą stanowczością i bez cienia wahania rozpoznała fałszywego wuja Teofila. Niestety, sztućce przypadły, albowiem zaraz po kradzieży Stefan B. upchnął je dołarowym turystom.

Tak więc niby wszystko zostało wyjaśnione. Niby, ponieważ — mimo wysiłków — nie zdołano wyjaśnić sprawy najbardziej intrygującej i tajemniczej, skąd Stefan B. wziął zawartość walizki? Boć przecież takiego skarbu — szynki, schabu, bekoni, poledwicy i cielęciny — ani nie ma gdzie ukraść, ani — tym bardziej — kupić. Ale o tym właśnie Stefan B. milczał jak zaklęty.

RYSZARD ADAMOW

PROGRAM TV 14 XI — 20 XI 1980 R.

PIATEK

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Kolko granaste — program dla dzieci
- 16.55 — Dzień dobry w kregu rodziny
- 17.20 — Program muzyczny
- 17.40 — „Marsz w historie” — odc. I film prod. TP „Tajemnica Enigmy” (kolor)
- 18.40 — Rolnicze rozmowy
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Telewizja mlodych przedstawia
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — „Los człowieka” — film
- 21.50 — Listy o gospodarce — program public. (kolor)
- 22.20 — Dziennik
- 22.35 — Teatr Nieduzy Jeremiego Przybory — „Departament 13”

PROGRAM II

- 17.00 — Dla dzieci: Kino Obieżyświat
- 17.40 — Klub jazzowy Studia Gamma
- 18.20 — Małe kino
- 18.30 — Spotkania literackie
- 19.00 — Piosenki tygodnia — cz. pierwsza
- 19.10 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Piosenki tygodnia — cz. druga
- 20.20 — Czas wiele zmienia — Ballady w stylu country
- 20.50 — Gwiazdozbiór
- 21.35 — 24 godziny
- 21.45 — „Konstancja wychodzi w morze” — odc. I filmu prod. TV francuskiej (kolor)
- 22.40 — Mówić — nie mówić: Antykoncypcja bez koncepcji

SOBOTA

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Skakanka — program dla dzieci
- 17.00 — Telewizja mlodych przedstawia
- 17.30 — I liga piłki nożnej
- 18.20 — W raju dzikich zwierząt — film dok. prod. franc. (kolor)
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Estrada folkloru
- 19.20 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — „Trzeba zabić tę miłość” — film prod. polskiej
- 21.55 — Program reporterów
- 22.25 — Dziennik
- 22.40 — Kabaret — Jama Michałika
- 23.40 — Kino nocne: „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” — odc. IV filmu prod. USA (kolor)

PROGRAM II

- 16.55 — Telekino sprzed lat: „Barbara i Jan” — film prod. TP
- 17.25 — „Podróż jachtu „Jan-kee” — film dok. prod. USA
- 18.15 — Szanujmy wspomnienia
- 19.00 — Piosenki tygodnia
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Telewizyjny music-hall — program rozrywkowy TV NRD
- 21.10 — Jazz international
- 22.15 — „Siedemnaście mgnień wiosny” — odc. III

NIEDZIELA

- 8.20 — Telewizjada
- 9.00 — Telekanal TDC — „Niedźwiedź pana Adamsa” — odc. serialu prod. USA
- 10.20 — Antena
- 10.50 — Reportaż
- 11.10 — Program muzyczny
- 12.50 — Dziennik
- 13.40 — Dla dzieci: „Przygody Sindbada” (kolor)
- 14.05 — Kolokwium
- 14.45 — Opera miesiąca
- 15.45 — Dziwny jest ten świat
- 17.05 — „Nie mogę żyć bez muzyki” — film prod. węgierskiej
- 18.35 — W świecie dzikich zwierząt
- 19.00 — Wieczorynka
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — „Wieża Luwru” — odc. II filmu TV francuskiej „Henryk IV — król Francji” (kolor)
- 21.10 — Jerzy Milian: „Wariacje na temat”
- 22.20 — Spotkanie z balladą

PROGRAM II

- 8.40 — Tylko dla kibiców sportowych
- 10.15 — „Nasz znak — Orzeł Biały” — program wojskowy (kolor)
- 10.40 — Przeboje tygodnia
- 12.05 — „Zdobycy ładu” — odc. VII serialu „Życie na ziemi”
- 13.05 — Popołudnie fauny i flory
- 13.45 — 60 lat kina radzieckiego
- 14.55 — Sportowa niedziela
- 16.30 — Czas wiele zmienia
- 17.00 — Teatr telewizji. Franz Kafka „Proces”
- 19.00 — Nagrodzone na festiwalu: „Odwiedziny”
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — „Jest takie miejsce” — film przyrodniczy prod. TV NRD
- 20.55 — Uśmiech spod parasola — program rozrywkowy (kolor)
- 21.20 — „Piotrusia” — film prod. francuskiej (kolor)
- 23.00 — Baika dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Dla dzieci: „Zwierzyniec”
- 16.55 — Dzień dobry w kregu rodziny
- 17.20 — Klinika zdrowego człowieka
- 17.45 — Arsen Lupin — „Dama w kapeluszu z piórkami” — film TV francuskiej
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Echo stadionów

- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Teatr telewizji. Franz Kafka „Proces”
- 22.15 — Dziennik
- 22.30 — Czas Norymbergi —

PROGRAM II

- 17.05 — Dzień włoski w TP
- 17.10 — Patrząc na Michała Anioła — cz. I
- 17.20 — Gość dnia — Waldemar Łysiak
- 17.25 — Patrząc na Michała Anioła — cz. II
- 17.35 — Ja i... znany pisarz Goffredo Parise mówi o placu św. Marka
- 17.50 — „Ferari — tajemnica szalonego konia” — film dokumentalny
- 18.25 — „Przygody Marco Polo” — cz. I filmu rysunkowego
- 18.45 — Spotkanie z Iva Zanichchi
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Dzień włoski c.d.
- 20.55 — „Giorgione” — film
- 20.20 — Do góry nogami — rewia
- 21.20 — Gość dnia — Jerzy Adamski
- 21.30 — Ja i... Federico Fellini mówi o rzymskiej dzielnicy Eur
- 21.45 — Miennea — wioska biśkowica — film dokumentalny

WTOREK

- 16.15 — Dziennik
- 16.55 — Skojarzenia (kolor)
- 17.20 — Dom i my
- 17.35 — Magazyn Telewizji Młodych (kolor)
- 18.15 — „Królik Bugs przedstawia” — film animowany
- 18.40 — Polska Kronika Filmowa
- 18.50 — Dobranoc
- 19.00 — Lekarz radzi
- 19.10 — Świadkowie
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — „Syberia” — odc. II — Prawdę mówiąc (kolor)
- 21.45 — Dziennik
- 22.35 — Spotkania liryczne: „Dancing” — śpiewa Krystyna Janda

PROGRAM II

- 15.25 — Dla mlodych widzów: „Sekrety kina” (kolor)
- 17.00 — Latający Holender
- 17.30 — Tak czy inaczej (kolor)
- 18.00 — „Szkieleto i oko” — magazyn popularnonaukowy (kolor)
- 19.30 — Dziennik
- 20.10 — Wtorek melomana — W kregu mistrzów baroku (kolor)
- 21.10 — 24 godziny
- 21.50 — 60 lat kina radzieckiego — Cyrk — komedia ZSRR

ŚRODA

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Dla dzieci: Michałki
- 17.00 — Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
- 17.10 — Sprawozdawczy magazyn sportowy
- 19.00 — Dobranoc
- 19.10 — Camerata (kolor)
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Robotnicze sprawy — „Pera w koronie” — polski film
- 22.10 — XYZ — cz. I (kolor)
- 22.35 — Dziennik
- 22.50 — XYZ — cz. II (kolor)

PROGRAM II

- 17.00 — Program morski (kolor)
- 17.30 — „Dom na skraju miasta” — czeskosłowacki film fab. wszechnej — 35-lecie „Problemów”
- 19.00 — Piosenki tygodnia
- 19.10 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik telewizyjny
- 20.10 — Antykwariat (kolor)
- 20.40 — Kształt słowa (kolor)
- 21.10 — 24 godziny
- 21.20 — Poradnia „Zaufanie”
- 22.05 — Teatr Wspomnień — 1970 — Maurice Cury — „Krzeseło w szarym polu”

CZWARTEK

- 16.15 — Dziennik
- 16.30 — Czwartek TDC
- 17.30 — Magazyn motoryzacyjny
- 18.00 — Telewizja Młodych — „Sposób bycia”
- 18.25 — Polygon
- 19.00 — Sonda
- 19.30 — Dziennik
- 20.10 — „Powrót Świętego” — „Miasteczko, które zaprzedało dusze” — kryminalny film ang.
- 21.05 — Pegaz
- 21.50 — Forum korespondentów — Norymberga po 35 latach — Świadkowie
- 22.20 — Dziennik
- 22.35 — Pieśni romantyczne — Rec. Wandy Bargielowskiej

PROGRAM II

- 10.00 — Sonda
- 10.35 — Magazyn motoryzacyjny
- 11.00 — Popołudnie podróży 1 przygody
- 15.55 — Program dnia
- 16.00 — Język rosyjski
- 16.30 — Język francuski
- 17.00 — Poradnik działkowicza
- 17.30 — Popołudnie przygody 1 podróży
- 19.00 — Piosenki tygodnia
- 19.10 — Program lokalny
- 19.30 — Dziennik
- 20.10 — NURT
- 21.10 — 24 godziny
- 21.20 — „Klasy” — magazyn filmowy
- 21.50 — „Iwan Pyriew” — film biograficzny
- 22.50 — NURT

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

♦ 14 bm., godz. 18.
Aleksander Fredro „Słuby panienskie”.
reżyseria Irena Górska-Damiecka, scenografia Stanisław Bakowski.
♦ 15 i 16 bm., godz. 18.
George Bernard Shaw „Dom złamanych serc”. reżyseria Irena Górska-Damiecka, scenografia Stanisław Bakowski.
♦ 18 bm., godz. 13 i 17 (MDK Świdnica), 19 i 20 bm., godz. 12 (DKZM Lubin).

Jerzy Szanłowski „Kowal, pieniądze i gwiazdy”. reżyseria Janusz Sykuta, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

♦ 14, 18–20 bm., godz. 19.
William Shakespeare „Sen nocy letniej”. reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.
♦ 15–16 bm., godz. 19.
Franz Kafka „Ameryka”. reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

♦ 14 bm., godz. 19.15.
Alla Sekulowa „Do domu, do nieba”. reżyseria Eugeniusz Korin.
♦ 15 i 16 bm., godz. 19.15.
Bruno Jasiński „Bał manekinów”. reżyseria Jacek Weksler, scenografia Zofia de Ines Lewczuk.
♦ 18–20 bm., godz. 19.15.
Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”. reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Tadeusz Wierzyński.

IMPREZY

LEGNICKI KMPiK

zaprasza 18 bm. o godz. 17 na kolejną POPÓŁDNIĘ Z RODZINĄ. W programie spotkanie z drem. med. Andrzejem Lipińskim nt. małżeństwa i środowiska rodzinnego. Uświetnieniem imprezy będzie wiersz piosenki w wykonaniu Urszuli Lorenc.
W galerii KMPiK-u prace plastyczne ze zbiorów legnickiego Biura Wystaw Artystycznych. Grafiki, które warto obejrzeć!

LUBIŃSKI KMPiK

proponuje 17 bm. o godz. 18 kolejne spotkanie z cyklu „W kręgu bluesa”. Red. Adam Kasprzyk przedstawi nagrania Johna Coltraina.
19 bm. o godz. 17 — refleksjami z podróży dookoła świata już po raz drugi podzieli się dr. Bronisław Dostatni. Prelekcja ilustrowana przeźroczeniami i eksponatami.
W galerii tkanina unikatowa i malarstwo Krystyny i Zygmunta Stachurów z Głogowa.

POLSKI TEATR TAŃCA W LEGNICY

29 listopada o godz. 19 i 30 listopada o godz. 16 na scenie legnickiego Teatru Dramatycznego wystąpi Polski Teatr Tańca Conrada Drzewieckiego z następującym programem: „Krople deszczu” — Tomasz Sikorski, „Sekunda” — Juli Takashashi, „Spirala ciszy” — Maki Ishii. Choreografia: Kaoru Ishii, scenografia: Tetsuhiko Madae.
Koncerty doszły do skutku dzięki Legnickiemu Centrum Kultury, które rozprowadza bilety na spektakle; można je nabyć codziennie w godz. 8–20, w soboty do 18. tel. 205-20, 212-80.
KONCERTY PROMOCYJNE najnowszej płyty zespołu „Exodus”

odbędzie się 21 listopada br. o godz. 17 i 19 w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Promocji dokonają dr. Tomasz Tłuczkiewicz i red. Marek Gaszyński. Bilety do nabycia w „Orbisie” i WDK.

UWAGA FOTOMATORZY

Klub Lublińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Chata” na osiedlu Świerzeckiego proponuje amatorom fotografii, aby zaopatrzeni w papier fotograficzny korzystali z ciemni klubowej. Na miejscu można skorzystać z aparatury i instruktażu fachowca. Ciemnia czynna codziennie. Po bliższe szczegóły odsyłamy zainteresowanych do „Naszej Chaty”, tel. 435-53.

DORÓBEK

artystyczne plastików z pięciu województw południowo-wschodnich można oglądać w legnickim salonie Biura Wystaw Artystycznych.

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ

organizuje zapisy na kursy przygotowawcze na wyższe uczelnie (wszystkie kierunki). Szczegółowych informacji udziela ZW TWP w Legnicy, Rynek 30, tel. 248-81.

ZOK ZAPRASZA

Wystawa prac plastycznych Zygmunta Luksa, czynna jest w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Ekspozycja obejmuje malarstwo (10 prac olejnych z lat 1970–1980), grafiki z lat 1972–1976 — 10 prac z cyklu: „Krajobrazy”, „Za szczybą”, „Osetnica” oraz rysunek z lat 1972–1978.

„GEST” ZAPRASZA

Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w kraju teatr pantomimy „Gest” działający przy głogowskim miejskim ośrodku kultury przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zgłosić się może każ-

dy, niekoniecznie głogowianin. MOK Głogów przyjmuje też zapisy do dyskusyjnego klubu filmowego oraz wielu innych sekcji i kół zainteresowań. Po wszelkie informacje odsyłamy zainteresowanych do MOK w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 2, tel. 340-15. Pośpiech wskazany.

TEATR PANTOMIMY

powstał także w Jaworze przy tamtejszym JOK. Organizatorzy nowego teatru oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać także mieszkańcy innych miejscowości. Bliższe informacje na temat teatru pantomimy uzyskać można w Jaworskim Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

CHOJNOWSKIE CENTRUM KULTURY PROPONUJE

W ramach DNI FILMU RADZIECKIEGO od 15 do 17 XI staraniem Chojnowskiego Centrum Kultury w sali kina „POLONIA” w Chojnowie zaprezentowanych zostanie 12 nowych odcinków filmowej serii „Wilk i zając” („Nu pogodi”). Wspomniane filmy nie zostały jeszcze zakupione przez kinematografię polską. Jedyna szansa ich obejrzenia. Zamówienia indywidualne i zbiorowe przyjmuje Chojnowskie Centrum Kultury, tel. 621 Chojnow.

Niezwykle bogato i atrakcyjnie zaplanowany został Sylwestrowy Bal Chojnowa. Organizator wprowadza m. in. takie atrakcje, jak: zabawa non-stop przy zespole i w dyskotekę, projekcje filmowe w foyer w Miejskim Domu Kultury, salon wróżb i przepowiedni, kiermasz pamiątek, program estradowo-rozrywkowy, strip-tease, akrobacje, liczne niespodzianki oraz atrakcje. Bilet już rozprowadza ChCK, tel. 621.

FILM

JESIENNY MAKATON

Reżyser tego filmu Georgij Danelja nazwał swój film smutną komedią, a jest to w rzeczywistości historia dość banalna małżeńskiego trójkąta. Główny bohater Andriej Buzykin, tłumacz literatury, aplikuje sobie codzienne poranne bieganie i stąd tytuł filmu, aby osiągnąć pełny luz i świeżość umysłu, tak konieczną w jego zawodzie. Ma też żonę i śliczną młodszą kochankę Alę, dużo młodszą od siebie i bardzo zakochaną. W powodzi najróżniejszych obowiązków Buzykin nie wszystkie może wypełniać na czas i wymyśla najróżniejsze tłumaczenia i stwarza wiele komediowych sytuacji. Mnogość realiów dnia codziennego podnosi walory tego filmu. Był on nagrodzony na festiwalu w San Sebastian. Na zdjęciu scena z filmu.

Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Lubinie w dniach od 14 do 16 listopada.



GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III–20 IV

Dodatkowe obowiązki przysporzą wielu kłopotów. Ktoś oczekuje pomocy. Może trzeba będzie zmienić plany, aby nie postępować wyłącznie w imię egoistycznych racji. Jeśli nie dopiniesz spraw osobistych, ciężko będzie odrobić straty. Czekaj, Cię poważna próba wierności.

BYK 21 IV–20 V

Pretensje „do całego świata” wkrótce miną. Możliwość uciążliwej podróży. Nie powiniś Cię demobilizować drobne przeciwności losu. Bardzo korzystne układy w pracy (awans?). Pod koniec tygodnia atrakcyjna znajomość. Nie daj się zwodzić pozorom.

BLIŹNIĘTA 21 V–21 VI

W wyniku zaskakującego splotu okoliczności pozbędziesz się wszystkich kłopotów. W pracy — rośnie Twój autorytet. Możesz odegrać znaczącą rolę w wyborze ważnej decyzji. Znaczące wydarzenia w życiu rodzinnym. List w drodze.

RAK 22 VI–22 VII

Nie będzie to najłatwiejszy tydzień. Potrzeba trochę optymizmu, a wrazenie, że wszystko wymyka Ci się z rąk, szybko minie. Lepiej się zastanowić, czy rzeczywiście podjąć nieodpowiednią decyzję. Pamiętaj o kimś spod znaku Panny. Na pewno się niezawiedziesz.

LEW 23 VII–23 VIII

Zapowiada się znakomity okres, możesz jednak opanować chwilę nerwowego napięcia w pracy. W perspektywie — daleka podróż i wiele związanych z nią emocji. W połowie tygodnia — wiadomość, która zmusi Cię do podjęcia energicznych kroków. Zmobilizuj się do lepszej pracy!

PANNA 24 VIII–22 IX

Zapadną niebawem decyzje rzutujące na dalszy rozwój wydarzeń. Stać Cię chyba bez poddawania na kierowanie własnym losem? Od niedobrych rad lepiej odciąć się od razu. Dzięki zmianom otworzą się nowe możliwości. Znaczna poprawa sytuacji materialnej.

WAGA 23 IX–23 X

Trochę drobnych kłopotów szybko minie... Ważny okres do załatwiania spraw osobistych. Trzeba będzie wykazać się energicznym działaniem. Przyjacieli oczekuje Twojej rady i pomocy. W pracy wiele zajęłości. Nie bierz na swoje barki zbyt wiele zobowiązań, skoro nie potrafisz w pełni wywiązać się z nich.

SKORPION 24 X–22 XI

Zaskakująca wiadomość skłoni Cię do głębszych refleksji, a może nawet do zmiany części planów. W pracy zmierzysz się z problemem o znacznym stopniu trudności. Nie rób uników. Uważaj w sprawach sercowych. Na horyzoncie groźny rywal...

STRZELEC 23 XI–21 XII

Rozterki, wątpliwości i nieporozumienia, ale nie dramatyzuj. Lepiej wszystko wyjaśnić „od ręki”. Uważaj w pracy — drobne niedopatrzienie może spowodować lawinę komplikacji. W domu lepiej przynajmniej się do błędów, a unikniesz konfliktów.

KOZIOROŻEC 22 XII–20 I

Szczęście przede wszystkim w miłości. Drobne, przejściowe kłopoty nie powinny zamącić nastroju zadowolenia. Ważny etap w pracy. Potrzebna będzie Twoja pełna dyspozycyjność. Konieczność podjęcia błyskawicznej decyzji w ważnej sprawie. Niebawem list, na który natychmiast musisz odpowiedzieć.

WODNIK 21 I–18 II

Znakomita pora dla spraw uczuciowych. Czas na rozmowę w cztery oczy. Twoje impulsywne reakcje są nie na miejscu. Spróbuj opanować spokojem tę skomplikowaną sytuację. Krok po kroku zbliżasz się do celu. Uważaj jednak, żeby nie zaprzepaścić najbliższej okazji. Będzie niepowtarzalna.

RYBY 19 II–20 III

Dzięki nowym doświadczeniom nabierasz pewności siebie. Ktoś spróbuje poplątać Ci szczy. Nie odkładaj spraw pilnych. Dlaczego swoimi obowiązkami chcesz obarczać kolegów. Roztargnienie może narazić Cię na poważne straty. W sprawach sercowych — rozliczne pokusy. Nie ulegaj im bezmyślnie.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adam Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dąbek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Luszczyński, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach.

TELEFONY: p.o. red. nacz. — 241-46, 241-49, z-ca sekr. red. — 299-25, publicyści — 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamodawcy nie zamówionych redakcją nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kombinat Wydawniczo-Kalportażowy, 50-010 Wrocław, Podwale 64. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW, 50-950 Wrocław, Piotra Skargi 3/5. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w górnym 8.30–16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4630

Indeks 36272 B-18



Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „Calineczka” z Gibraltaru.

Z OGŁOSZEŃ

Zachodnioniemiecki nowej powieści tego, kto „Berliner Morgenpost” wynajmie mu po przy-
zamieszcil niedawno ogłos-
szenie następującej treści:
ci: „Popularny i ceniony we mieszkanie w starym
pisarz uczyni pozytyw-domu z centralnym o-
nym bohaterem swejgrzewaniem i łazienką”.



W Wenezueli odbyły się wybory najpiękniejszej nastolatki. Do rywalizacji stanęły przedstawicielki 40 krajów. Laury najpiękniejszej przyznano miss Argentyny — Elizabeth Gasiewicz, której ojciec jest Polakiem. Zwyciężczyni w środku.

LEW TOLSTOJ: — Opi-
nia społeczna jest milion
razy silniejsza od wszel-
kich praw i wojsk.

STEFAN NAPIERSKI:
— Gazety zastępują życie;
stąd ich popularność.

**FRANCISZEK DE LA
ROCHEFOUCAULD:** —
Potrzebniejsze jest studio-
wać ludzi niż książki.

POWIEDZIELI, NAPISALI

KAROL IRZYKOWSKI:
— Prawda jest kopciusz-
kiem, stoi u drzwi pół-
otwartych, czeka, aż ją
wpuszczą (wezwa). Naj-
chętniej bywa używana
do zmywania naczyń.
FRYDERYK ENGELS:
— Ludzie przyzwyczaili

się uważać swoją działal-
ność za wynik swego my-
ślenia, a nie swoich po-
treb.

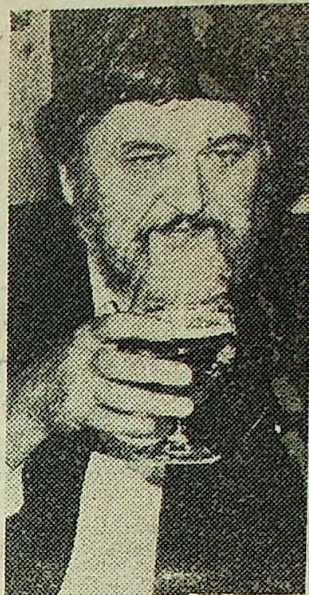
KAROL MARKS: —
Rozwój socjalistycznego
sektarstwa i rozwój
prawdziwego ruchu ro-
botniczego pozostają za-
wsze do siebie w stosun-
ku odwrotnym.

ZA KOŁNIERZ NIE WYLEWAJĄ

Z uwagi na poważne
kłopoty finansowe bry-
tyjskie ministerstwo
zdrowia postanowiło
zamknąć dwie londyń-
skie poradnie przeciw-
alkoholowe. Dziennik
„The Daily Telegraph”
pisze, że takie rozwią-
zanie w dobie postępu-
jącego alkoholizmu jest
pociągnięciem iście
szkockim, albowiem za-
oszczędzi się parę fun-
tów tam, gdzie można
by zaoszczędzić wielkie
pieniądze.

Spółeczny komitet do
walki z alkoholizmem z
Blennerhassett obliczył,
że Brytyjczycy przepija-
ją rocznie aż 150 milio-
nów funtów szterlingów
(około 300 mln dol.).
Jeszcze jeden argument
antyalkoholowy: więcej
niż połowa brytyjskich
więźniów kryminalnych
przyznaje, że do prze-
stępstwa przywiódł ich
alkohol.

Wprawdzie brytyjski
dziennik nie podaje, ile
litrów alkoholu wypija-
ją rocznie wyspiarze, ale
z pewnością są pod tym
względem gorsi od nad-
wiślan, którzy przodują



w Europie. Przyznacie,
że porównanie nie jest
budujące.

W Anglii dostrzega się
także objawy zaniepoko-
jenia wywołane spad-
kiem eksportu słynnej
szkockiej whisky. Do-
tychczas przynosił on
roczne zyski w wyso-
kości 1,5 mld dolarów.
Głównym importerem
trunku są Stany Zjedno-
czone, na które przypa-
da jedna trzecia całego
wywozu brytyjskiej
whisky.

Zakupy amerykańskie
spadają jednak gwałto-
wnie, gdyż Amerykanie
stawiają wyżej alkohole
własnej produkcji —
głównie wódkę. W 1969
roku wódka zajmowała
czwarte miejsce na li-
ście ich ulubionych napo-
jów alkoholowych, w
roku bieżącym zajęła
pewną pierwszą lokatę.
Kłopoty brytyjskich eks-
porterów whisky są tym
większe, że mają oni za-
pasy dojrzewającego
jeszcze alkoholu wartoś-
ci 80 miliardów dolarów.

I tu chyba tkwi ta-
jemnica pleniącego się u
Brytyjczyków pijaństwa.
Zapasy trzeba przecież
zmniejszyć...

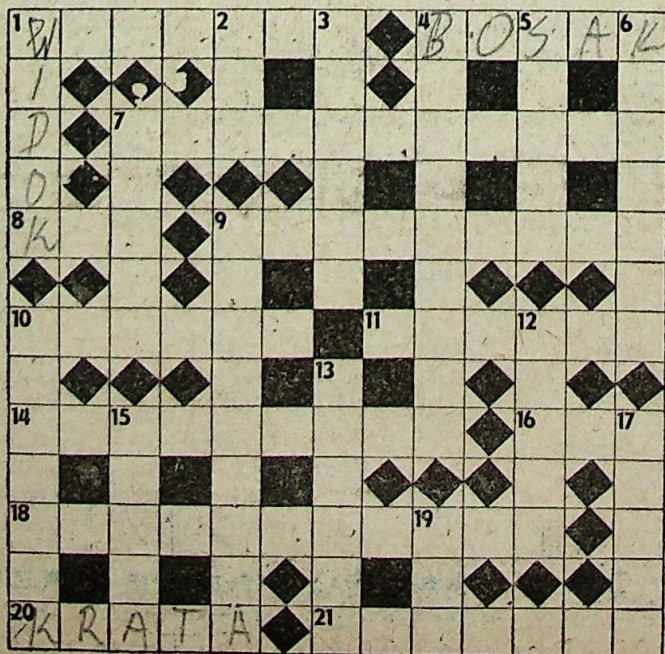
KSIEŻNICZKA WOLNA

23-letnia księżniczka
Monaco — Karolina, czę-
sto gości na łamach pra-
sy światowej, głównie z
powodu swej urody.
Ostatnio — pisze
„Schweitzer Illustrierte”
— księżniczka dopięła
swego. Decyzją sądu w
Monaco jej związek
małżeński z Filipem Ju-
not został rozwiązany.
Po wielu więc perype-
tiach Karolina jest zno-
wu wolna. Do wzięcia.
Przypomnijmy, iż mał-
żeństwo księżniczki było
bezdzielne. Na zdjęciu:
Księżniczka Karolina i
Filip w czasie pobytu
na Tahiti w dniach, gdy
małżeństwo wyglądało
na najszcześniejszy zwią-
zek na świecie.



OWOCE Z... DALEKIEJ PÓŁNOCY

W sowchozie „Polar-
nyj” koło Murmańska
powstało pierwsze na
dalekiej północy ogro-
dnictwo na skalę przemy-
słową. Ubiegłej jesieni
posadzono tam pięćset
krzewów czarnej po-
rzeczki. Przystosowały
się one do tamtejszego
klimatu, dobrze zniosły
surową zimę i na wio-
snę obsypały się bujnym
kwieciami. Latem tego
roku z każdego krzaka
zebrano do pół kilogra-
ma nadzwyczaj słodkich
i dużych owoców.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — zajmuje się rol-
nictwem, 4 — w punkcie p. poł., 7 —
gromadzi, 8 — nabiał, 9 — budynek, 10
— 4 listopada w USA, 11 — z borowi-
kowatych, 14 — materiał drukarski zło-
żony na nowo, 16 — Cs, 18 — temu
tyle, a temu tyle..., 20 — ozdobna lub
więzienna, 21 — klaszcze za pieniądze
lub dla interesu.

PIONOWO: 1 — na pocztówce, 2 —
UFO po polsku, 3 — arabski gatunek
literacki w prozie klasycznej, 4 — że-
glarskie: wiatr z przodu pod kątem
ostrym do osi statku, 5 — (1433—1520)
namalował „Piękną ogrodniczkę”, 6 —
z siekaciami w środku, 7 — dawniej
o okręcie, 9 — oblicze samochodu, 10 —
kolizja, 12 — wyprawa, bitwa, 13 —
zwinięta włóczka, 15 — tworzy ją

śnieg, 17 — menażeria, 19 — amerykań-
ska agencja.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nr 43.
POZIOMO: interes, pigwa, kontenta-
cja, ser, prezydent, cyklon, czasza,
kabarecik, zew, Rameshwaram, adria,
traktor. **PIONOWO:** irbis, run, szereg,
przytyczek, gacie, amantka, kurek,
progresja, cykoria, sezam, uchwyt,
Bumar, wigor, Rea.

NAGRODY za prawidłowe rozwiąza-
nie krzyżówki z nr 43 otrzymują:
LECH SKORACKI, ul. Keplera 6/7,
67-200 Głogów; **EWA FIDZIŃSKA**, ul.
Poczdamska 4a/35, 67-200 Głogów; **JE-
RZY NAZARENKO**, ul. Złotoryjska
57/61, 59-220 Legnica.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzy-
żówki nr 46 mija 22 listopada br.